MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII Nr 33 WARSZAWA, 31 LIPCA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

DMOWSKI O KONSERWATYSTACH

JAKO tom IV „Pism" [1]) Romana Dmowskiego ukazał się przedruk jego książki „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce", wydanej po raz pierwszy w roku 1914, tuż przed wybuchem wielkiej wojny europejskiej. Jak wszystkie rzeczy Dmowskiego nie jest to rozważanie oderwane i teoretyczne danego zagadnienia, lecz rozprawa polityczna związana ściśle z położeniem ówczesnym w Polsce i w Europie oraz z akcją polityczną autora.

Kto czytał wydaną w r. 1908 książkę „Niemcy, Rosja i sprawa polska", ten wie, że już wówczas Dmowski przewidywał, że zbliża się wojna i że głównym w niej aktorem będą Niemcy. Miał też wyrobiony pogląd na to, jakie stanowisko winna zająć Polska, sądził mianowicie, że jej odbudowa może być dokonana tylko w razie klęski Niemiec. Dlatego to z wielką konsekwencją i stanowczością na dwóch zjazdach ogólnych Ligi Narodowej, w Berlinie w r. 1913 i w Wiedniu w r. 1914 przeprowadził uchwałę, że zarówno Liga, jak Stronnictwo Narodowe oświadczą się po stronie państw walczących z Niemcami, a więc i po stronie Rosji, jeśli ta będzie należała do koalicji antyniemieckiej.

Chcąc do takiego zachowania się doprowadzić społeczeństwo polskie, trzeba było wykonać szeroką i gruntowną pracę polityczną. Fragmentem akcji w tym kierunku była książka wymieniona na początku.

Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że w okresie przedwojennym zaznaczyły się już były Polska Partia Socjalistyczna i Demokracja Narodowa jako grupy mające duże wpływy na opinię szerokich warstw, wszelako „poważne" stanowisko w kraju i wobec rządów mocarstw zaborczych zajmowały odłamy konserwatyzmu polskiego w Galicji Stańczycy, w Królestwie Stronnictwo „polityki realnej". Grupy te miały ludzi zdolnych do odegrania pewnej roli w chwili historycznej, miały pewne doświadczenie polityczne i rozporządzały środkami.

Tendencją Dmowskiego było pozyskanie ich dla polityki, którą za wskazaną uważał dla interesów Polski; zbliżały się czasy takie, że wobec zasadniczych zagadnień narodowych ustępowały na plan dalszy zagadnienia społeczne.

Tymczasem konserwatyści zarówno w Galicji jak w Królestwie zajęli stanowisko wyraźnie wrogie wobec Demokracji Narodowej. Wystarczy przypomnieć sobie politykę „konsolidacyjną" namiestnika Bobrzyńskiego, polegającą na połączeniu wszystkich stronnictw — od Stańczyków do Daszyńskiego — przeciw ruchowi „wszechpolskiemu", i wydawnictwa Scriptora, przedstawiciela „realistów" warszawsko-petersburskich przeciwko akcji Demokracji Narodowej w Królestwie.

Było rzeczą na pierwszy rzut oka doprawdy trudno zrozumiałą jak konserwatyści i politycy realni mogli byli zająć stanowisko przeciw ruchowi narodowemu, podnoszącemu z natury rzeczy i z konieczności takie hasła ściśle **konserwatywne**, jak wierność tradycji, miłość ojczyzny, obrona religii, szacunek dla kościoła katolickiego. Analizując położenie światowe i sytuację wewnętrzną w Polsce, doszedł Dmowski do wniosku, że były dwie przyczyny dziwnego zachowania się

[1]) Nakład Antoniego Gmachowskiego w Częstochowie.

konserwatyzmu polskiego. Pierwszą możnaby określić w ten sposób, iż zachowawcy nasi byli nietyle zwolennikami konserwowania zasad współżycia narodowego, co konserwowania przywilejów warstw, do których należeli, a więc wielkiej własności ziemskiej i wielkiego przemysłu. Drugą przyczyną i to przeważającą było, że decydujący wpływ na politykę konserwatystów naszych przed wojną wywierała grupa liberalna, której najwybitniejszą osobistością był Włodzimierz Spasowicz, a najzręczniejszym przedstawicielem na gruncie warszawskim Erazm Piltz... Wpływy liberalne były bardzo silne także na gruncie krakowskim, gdzie młode pokolenie w stronnictwie zachowawczem hołdowało wyraźnie ideom „postępowym".

„Okres walki między demokracją a konserwatyzmem — pisał Dmowski — jest właściwie zamknięty, a rozpoczął się już okres nowy: jego treść stanowi walka pomiędzy kierunkiem narodowym, a mniej lub więcej wyraźnie kosmopolitycznemi epigonami rewolucji francuskiej, zorganizowanej w partie liberalne, radykalne, postępowe socjalistyczne i t. p.

Są to słowa prorocze, jeśli się zważy, że były napisane przed ćwierć wiekiem w Polsce podzielonej. Dziś widzimy, jak zgodnie z tą formułą układają się stosunki polityczne w całej Europie, no i w Polsce.

Tego nie rozumieli wówczas konserwatyści nasi i współdziałali w walce przeciwko Demokracji Narodowej. Dopiero wojna wywołała wśród nich rozłam. Stańczycy stanęli wiernie przy orjentacji austriackiej", realiści warszawscy natomiast zaczęli współdziałać z Demokracją Narodową na terenie polityki międzynarodowej i lojalnie (Zygmunt Wielopolski, Erazm Piltz i szereg innych) do końca na tym stanowisku wytrwali, rozumiejąc, iż tego wymagają zasadnicze interesy Polski. Byli wprawdzie i tacy, co po wojnie powrócili do dawnych metod i do dawnych błędów...

Takie pojmowanie rzeczy nasunęło Dmowskiemu motto, które umieścił w r. 1914 na okładce swej książki — „Już nasze podejrzenia stwierdzone dowodem: człowiek co się Konradem Wallenrodem zowie, nie jest Wallenrodem"... Konserwatyści krótko mówiąc, nie byli konserwatystami, lecz zamaskowanemi liberałami. Stali się takimi pod wpływem grupy ludzi, którą przyjęli do swego grona i która oddziałała w sposób decydujący na ich politykę; mieli w swem gronie żydów, którzy z natury rzeczy ulegali prądom panującym w społeczności żydowskiej, zgodnym zresztą z interesami polityki żydowskiej. Mówiliśmy wówczas poufnie między sobą, że liberalizm stronnictwa konserwatywnego musi mieć swe źródło we wpływach masońskich. Dziś wypowiedzieć można głośno hypotezę, że istniejące wówczas w Warszawie loże, będące prawdopodobnie w ścisłym związku z lożami petersburskiemi w których siedzieli liberałowie i postępowcy rosyjscy, oddziaływały na obóz konserwatywny w Polsce...

Już z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wynika z całą oczywistością, że „Upadek myśli konserwatywnej" jest ważnym przyczynkiem do dziejów naszych okresu wielkiej wojny. Czytelnik tej książki przekona się jednak, że zachowała ona w pełni swą aktualność — nietylko tłumaczy różne zjawiska współczesne w naszym życiu politycznym, lecz ustala pewne zasadnicze poglądy polityczne, które do dziś zachowały całkowitą swoją wartość. Obok książek „Niemcy Rosja i sprawa polska" oraz „Polityki polskiej" jest ona niezbedną dla każdego, kto chce się zapoznać z polityką polską w okresie wielkiej wojny.

STANISŁAW KOZICKI

POLSKIE ZAINTERESOWANIA
CZECHOSŁOWACKIEMI SPRAWAMI AGRARNEMI

(NA MARGINESIE NOWEJ KSIĄŻKI) [1]

I

PRZED wojną zajmowano się u nas bardzo wiele Czechami. Przeważnie jednak pisano studja etnograficzno-geograficzne i literacko-historyczne albo też z każdej podróży po Czechach pisywano korespondencje literackie i polityczne. Nawet świetny nasz reportażysta przedwojenny, dr. K. Barański, małopolski dziennikarz, który ze swego objazdu Czech wydał dwie książki: „Z dorzecza Wełtawy" (Lwów, 1905) i „Z morawskiej ziemi" (Lwów, 1908), gdzieniegdzie dotyka zagadnień rolniczych. Z najdawniejszych pisarzy polskich, którzy omawiali czeskie sprawy gospodarcze, wymienimy dla przykładu m. innemi E. C. Chojeckiego (Przegląd warszawski literacki, Warszawa, 1840, III, 103 — 110). Były to jednak mimo wszystko słabe dowody zainteresowań. W minionym wszakże stuleciu pojawiają się już u nas książki, opisujące również i rolnictwo czeskie.

Do rzędu takich ciekawych książek należały swego czasu „Listy z Czech" przez A(dolfa) Smorczewskiego (Warszawa, 1873, 12⁰, s. 299, 75 kop.— Bibl. Warsz., 1877, III, 348—65). Przypominał wtenczas społeczeństwu polskiemu hr. Smorczewski,

[1]) Henryk Szeliski. „Stosunki ekonomiczno - agrarne Czechosłowacji". W przedmowę zaopatrzył Dr. Józef Zadina Minister Rolnictwa Czechosłowacji. Wydawnictwo Polskiego Związku Zaw. Rolników i Leśników z Wyższem Wykształceniem. Zeszyt XXIV. Warszawa, 1938, 8⁰ maj, s. ;353 i 8 nl. Skł. gł. w Księgarni Rolniczej, ul. Mazowiecka 10. Cena npod. (5 rycin i zał. tabl. Przegląd czynności regionalnych związków spółdzielni rolniczych).

a było to przed sześćdziesięciu pięciu laty, że „zajęci ruchliwą Francją lub Niemcami, których filozofomanja dziś w kapralstwo napowrót przechodzi, zaniedbaliśmy zupełnie stosunków z krajami bliższemi nam pochodzeniem, tradycją i ustrojem społecznym. Najdawniejsze i najkorzystniejsze mieliśmy stosunki z Czechami (s. 5)".

Te aktualne i dziś słowa Smorczewskiego powtarzali wielekroć i późniejsi pisarze.

Z książkowych publikacyj wymienimy jeszcze jedną stojącą na pograniczu etnografji i reportażu wiejskiego, a mianowicie publikację Teodora Szabłowskiego p. t. „Z ojczyzny pobratymów — Szkice z Czech", wydaną w 1902 r. nakładem W. Musielewicza w Warszawie z 47-ma ilustracjami. Szabłowski podał wtenczas pełny tekst statutu „Narodowego Związku Poszumawskiego", który organizował m. in. w Czechach szkolnictwo rolnicze i zakładał instytucje finansowe.

Na dobre interesujemy się ruchem gospodarczym światłych chłopów czeskich już w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia. Szczególny przyjaciel Czechów, admirator kanonika wszehradzkiego i czeskiego tłumacza poezji Mickiewicza, ks. Wacława Sztulca a dozgonny przyjaciel profesora literatury czeskiej w warszawskiej Szkole głównej, szlachetnego Czecha, d-ra Franciszka Bolemira Kwieta, sam lekarz z zawodu, Nowakowski Janusz Ferdynand napisał świetny szkic p. t. „Chłopi w Czechach z okolic Pilzna" (Tyg. Ilustr., Warszawa, 1860, nr. 58, s. 543). Miarą doskonałości tego artykułu jest fakt, że został on w tłumaczeniu *in extenso* drukowany w „Obrazach Života" (1861).

Na ogół dwie przyczyny sprawiły u nas większe zainteresowanie sprawami agrarnymi Czech: 1) wystawa etnograficzna w 1895 r., o której pojawiła się w naszej prasie periodycznej przeszło setka artykułów, a która zapoczątkowała liczne wycieczki polskich rolników do Czech i 3) przebywanie na studjach w Akademji Rolniczej w Taborze dość licznej grupy studentów polskich.

Wprawdzie tu i ówdzie w opisach podróży po ziemiach czechosłowackich nasi pisarze poruszają i stan rolnictwa (jak np. ks. J. Badeni T. J. w swej książce „Między słowami" T. I. odbitka z „Przeglądu Powszechnego" Kraków, 1893, 8-ka, s. 153, T. II. też odbitka 1896, 8-ka, s. 171) a na początku naszego stulecia pojawiają się w postaci artykułów sprawozdania z wycieczek rolników naszych do Czech (jak np. Natanson, Z wycieczki rolników na Śląsk i Czechy. Opis wycieczki, wiadomości rolnicze, rysunek chaty, podwórze, „Zorza", Warszawa, 1902, nr. 45—46), to jednak pierwszymi typowo rolniczemi publikacjami polskiemi, poświęconemi sprawom wsi czeskiej były dwie popularne broszury, wydane przez Kasę im. Mianowskiego w Warszawie. Pierwszą z nich napisał M. Malinowski p. t.: „Jak się wzbogacają włościanie czescy z 33-ma rysunkami dla pożytku drobnych rolników polskich (1908, mała 8-ka, opr., s. 146), a drugą zatytułowano: „Pierwsza wycieczka włościan polskich do Czech i na Morawy w r. 1908 napisał Teofil Kurczak, uczestnik wyprawy, gospodarz z Ostrowa pod Łowiczem" (1909, mała 8-ka, opr., s. 260). Tę drugą ozdobiono aż 60-ma rysunkami, lecz pierwsza doczekała się nawet przekładu na język białoruski.

Wogóle na początku bieżącego stulecia rosnący u nas ruch oświaty rolniczej nie tylko wywołuje szereg prac o rolnictwie zagranicznem, zarówno naukowego charakteru, jak i popularnego (np. M. Malinowskiego. „Rolnictwo włościańskie zagranicą", Warszawa, 1900, s. 141), lecz nawet zjawiają się informatory o uczelniach zagranicznych. Kozicki Stanisław i Lutosławski Jan napisali, zestawili i wydali w 1900 r. w Warszawie „Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych" (E. Wende i S-ka, mała 8-ka, s. 4 nl i 103 i 4 nl). W publikacji tej w opracowaniu Jana Lutosławskiego ukazał się większy artykuł p. t. „Wyższa krajowa szkoła rolnicza w Taborze" (s. 83 — 7). W roku następnym Jan Lutosławski wydał podobny przegląd szkolnictwa („Szkoły rolnicze i leśne", Warszawa, 1901, s. 182).

Obecne stulecie dopiero zaczyna objawiać zainteresowania sprawami czeskiemi. Utarła się już wtenczas opinja, że „do bardzo użytecznych a nawet wdzięcznych zajęć naukowych należy dziś zaliczyć pisanie o Czechach — wcale jednak nie łatwych". Pogląd ten wyraził Stanisław Srokowski we wstępie broszury „Czesi" (Kraków, 1898), w której omówił pobieżnie stan rolnictwa i oszczędności, upatrując główną przyczynę szczęśliwego rozkwitu Czech, w zamożności wsi i pisał, że główną podporą Czech jest „często zamożny, a zawsze niemal patrjotyczny i oświecony włościanin (sedlak)".

Pomijając dorobek piśmienniczy polski z przed wojny światowej a reprezentowany przeważnie w artykułach podróżników lub czechofilsko nastawionych publicystów (Antoszka - Smiszkowa, J. Rudzka, J. Kurnatowski i in.) wspomnimy, że o rolnictwie czeskim informowały Polaków następujące broszury: Strzeszewskiego „Wrażenia z wycieczki na Morawy" (Warszawa, 1907, s. 97), Stefana Jankowskiego „Rolnictwo w Czechach" (Warszawa, 1901), Adolfa Jasińskiego „Uprawa i handel chmielem w Czechach" (Lwów, 1908, s. 74) i Wiktora Chłopińskiego „Uprawa i przerabianie lnu w Czechach" (Lwów, 1907, s. 70). Oczywiście, że to tylko kilka pozycyj bibljograficznych. Po gruntowniejszym zbadaniu, z odbitkami i obszerniejszemi artykułami, byłoby ich do 30 — 40, lecz wiele broszur, zwłaszcza omawiających tematy chwili bieżącej lub też poświęcone aktualnym ówcześnie zagadnieniom agrotechnicznym — jako przestarzałych uszło naszej pamięci.

Po ustaleniu się normalnych stosunków dyplomatycznych między Polską i Czechosłowacją— już po wojnie polsko-bolszewickiej i zatargu cieszyńskim — pojawiać się zaczynają różne wydawnictwa, informujące o rolnictwie czechosłowackiem. Początkowo tylko pisane i inspirowane przez Czechów. Na razie bardzo pobieżne i ogólnikowe, jak „Zarys stosunków ekonomicznych w Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej" (Warszawa, s. 83) lub Czernego Adolfa i Dreslera Wacława „Republika czechosłowacja. Krótki zarys życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego" (Poznań, 1923, s. 60 1 mapka); albo też dziełko zbiorowe p.t. „Czechosłowacja" (Warszawa, F. Hoesick, 1925, s. 220), w którym już sprawy gospodarcze (s. 78 — 108) referował fachowiec prof. Cz. Kalasz. Z pracą samodzielną wystąpił dopiero Jerzy Kurnatowski, prof. Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie. Był on wogóle pierwszym, który zwrócił w Polsce uwagę kół zainteresowanych na spółdzielczość rolniczą w Czechach („Kooperacja rolna w Cze-

chach" — odczyt wygłoszony w Tow. Kooperatystów w Warszawie, 1924, Ibidem, Rzpl. Spółdzielcza, Warszawa, 1925, nr. 1; „Rozwój współdzielczości w Czechosłowacji", Kult. Słowiańska, Warszawa, 1924 nr. 6 — 7, s. 28 — 9). Równocześnie z odprężeniem polsko-czechosłowackich stosunków politycznych daje się zauważyć, że w prasie codziennej (Gazeta Warszawska, Kurjer Warszawski, Czas, Dzień Polski, Rzeczpospolita, Warszawianka, Kurjer Poznański) oraz w wydawanych sporadycznie specjalnych numerach czechosłowackich (np. „Rzeczy Ciekawe", redagował nr. czechosł A. Z. Opęchowski, Warszawa, 1925, X, nr. 2, nr. 17—19) coraz częściej są omawiane czechosłowackie sprawy agrarne.

(Dok. n.) LUMIR

PARCELACJA DÓBR FUNDACYJNYCH

NA MARGINESIE PROJEKTÓW RZĄDOWYCH

NA ODBYTYM przed miesiącem posiedzeniu dorocznem Polskiej Akademii Umiejętności sekretarz generalny Akademii, prof. dr. Kutrzeba, zaalarmował zebranych, iż rząd ma zamiar wywłaszczyć dobra fundacyjne i rozparcelować je. Prof. Kutrzeba ostro się tej myśli przeciwstawił.

Gdzie początek tych pogłosek?

W „Polsce Gospodarczej" Nr. 25 z 18 czerwca b. r., w dziale redagowanym przez wybitnego współpracownika min. Poniatowskiego, dyr. Dep. Czesława Bobrowskiego, pojawił się artykuł p. t. „Zapas ziemi na parcelację". Autor M. Z. dowodzi, że zapas ziemi na parcelację wynosi: ziemi prywatnej 614.300 ha, państwowej 45.400 ha, Kościołów rzymsko i grecko-katolickiego 153.600 ha, fundacyj i instytucyj naukowych 91.600 ha. A potem tak pisze:

„Z zestawienia powyższego wynika, że grunty należące do Kościoła Katolickiego oraz fundacyj i instytucyj naukowych, w znacznej swej większości położone są na terenie województw południowych. Województwa te, a zwłaszcza województwo krakowskie oraz zachodnie powiaty województwa lwowskiego, odczuwają ogromny głód ziemi, który nie mógł być zaspokojony nawet w znikomej części — z uwagi na brak na tym terenie zapasu siemi państwowej oraz nieznaczny zapas ziemi prywatnej. Szybkie umożliwienie uruchomienia na cele reformy rolnej zapasu ziemi, należącego do Kościoła Katolickiego oraz do fundacyj i instytucyj naukowych jest w związku powyższym kwestią palącą".

Polska Akademia Umiejętności ma swoje majątki na terenie „województwa krakowskiego oraz zachodnich powiatów województwa lwowskiego", jak to szczegółowo wskazuje autor cytowanego artykułu.

„Polska Gospodarcza" jest pismem o wyjątkowych przywilejach, Jest to „tygodnik, wydawany przy poparciu Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Ministerstw: Skarbu, Rolnictwa i Reform Rolnych, Komunikacji, Poczt i Telegrafów" — jak sam podaje w podtytule. Naczelnym redaktorem jest p. Czesław Peche, do niedawna dyrektor departamentu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, a redaktorami trzech działów trzej dyrektorzy departamentów z Ministerstw Skarbu, Rolnictwa i Komunikacji: Lubowicki, Bobrowski, Kaczmarkiewicz.

Nic dziwnego, że prof. Kutrzeba bardzo poważnie potraktował informacje, z tego źródła pochodzące. Zamiar wywłaszczenia i parcelacji prof. Kutrzeba uznał za chęć zrujnowania akademii.

Czy słusznie?

Zacznijmy od cyfr.

W sprawozdaniu Tymczasowego Wydzialu Samorządowego za lata 1919—1922 czytamy: „Fundacyj, posiadających majątek nieruchomy, jest 17, o obszarze gruntów 21.271 morgów, lasów 54.982 (z fundacją hr. Skarbka)". Polska Akademia Umiejętności posiada dwa kompleksy majątków: z zapisu Tyszkowskiego nad Sanem i Wisłokiem i z daru Habsburgów w Żywieckiem. Są to, jak wszyscy wiemy, głównie lasy i stawy. Ziemi na parcelację jest, jak widzimy, niezbyt wiele. Lasów i stawów zapewne i p. Bobrowski parcelować nie ma zamiaru.

Podobnie wyglądają również majątki Kościoła katolickiego. Wedle danych Głównego Urzędu Statystycznego w zeszycie „Wielka Własność" (Rok 1923) lasy stanowiły w dobrach tabularnych Kościoła 42% obszaru tych majątków.

W ciągu 20 lat ostatnich Kościół i fundacje parcelują ziemię powoli, ale systematycznie. Dość porównać dane z zeszytu „Wielka własność" z liczbami „Polski Gospodarczej", aby ustalić dokładne cyfry. Kościół rozparcelował około 20.000 ha ziemi. I parceluje dalej. To samo robi również Akademia Umiejętności z kilku folwarkami z zapisu Tyszkowskiego.

Jasno stawiając kwestię, Kościół i fundacje mają ziemi ornej, zdatnej do parcelacji, niewiele i bynajmniej kurczowo jej w swych rękach nie trzymają. Nie ma więc o co robić hałasu. Kościół i fundacje mają stosunkowo dużo lasów, jezior i stawów. Mało jest w Polsce ludzi, którzyby po te majątki wyciągali ręce. Majątki te są naogół dobrze gospodarowane i dobrze służą swoim celom.

Bez sztucznego podniecenia należy przecież zapytać, czy niedawne doświadczenia zachęcają i kierowników fundacji i kierowników państwa do parcelacji dóbr fundacyjnych?

Znany profesor lwowski, dr. Zbigniew Pazdro, był przez szereg lat szefem Departamentu V. (zarząd i nadzór nad fundacjami) w Lwowskim Tymczasowym Wydziale Samorządowym, następcy dawnego Wydziału Krajowego. W sprawozdaniu za lata 1923 i 1924 r. pisze on:

„Wydział samorządowy, dowiedziawszy się, że do Sejmu wniesiony został przez Rząd projekt noweli do ustawy z 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej, w którym nie ma żadnych postanowień w przedmiocie zabezpieczenia celów tych fundacyj, które posiadają dobra ziemskie, wniósł w tej sprawie na zasadzie uchwały z 4 listopada 1924 r. obszerny memorjał do właściwych władz centralnych oraz do klubów sejmowych. W memoriale zwrócono uwagę, że rozparcelowanie dóbr fundacyjnych na równi z innymi dobrami i bez żadnego zabezpieczenia celów fundacyj byłoby szkodą dla interesu narodowego, społecznego i państwowego. Cele niektórych fundacyj — i to najważniejszych — związane są tak ściśle z posiadaniem majątku ziemskiego, że w razie rozparcelowania dóbr nie dałyby się osiągnąć. Pozatym akta fundacyjne niektórych najważniejszych fundacyj,

jak to: Stanisława Skarbka, Wiktora Baworowskiego, Karola i Reginy Lipińskich, wyraźnie zastrzegają powrót majątku do rodziny, względnie oddanie go innym osobom na wypadek parcelacji dóbr".

W następnym sprawozdaniu pisze:

„Rezultatem tego memoriału było przyjęcie art. 10 ustawy z 28 grudnia 1925 w brzmieniu obecnem. Artykuł ten przewiduje przejęcie dóbr fundacyjnych dopiero po zabezpieczeniu celów fundacji, w sposób, który określi osobna ustawa. Aż do wydania tej ustawy dobra fundacyjne w ogóle nie będą mogły być parcelowane. Art. 91. ustawy przewiduje w miejsce parcelacji długoletnią dzierżawę dóbr fundacyjnych na mocy decyzyj Ministra Reform Rolnych".

Ówczesny Wydział Samorządowy tworzyli: Kędzior jako przewodniczący, Biały i Pawłowski, narodowiec Pazdro, demokrata Dwernicki, socjalista Szczyrek i ukrainiec Wecykiewicz (obecnie senator). Zgodna uchwała tego grona, tak bliskiego twórcom ustaw o reformie rolnej w Polsce, świadczy o rzetelnym stosunku tych ludzi do celów Fundacyj. Ustawa, zabezpieczająca fundacje przed pochopnymi eksperymentami, przeszła w Sejmie głównie głosami stronnictw: ludowego i narodowców.

Stanowisko Tymcz. Wydziału Samorządowego popierały bez zastrzeżeń inne organizacje: Akademia Umiejętności, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Fundacja im. Stan. Skarbka, Konsystorz metropolitarny obrz. łacińskiego we Lwowie, Urząd wojewódzki we Lwowie jako administrator 175 fundacyj i t. d.

Czy ten odcinek historii jest panom z „Polski Gospodarczej" znany — nie wiem. Beztroska, z jaką wystąpili z żądaniem bezzwłocznej parcelacji, bez słowa jednego o celach fundacyj i o za strzeżeniu starej ustawy, świadczą, iż raczej nie jest znany.

Tymcz. Wydział Samorządowy miał na poparcie swojego memoriału materiał, który jeszcze dziś jest aktualny. Oto parę informacyj z tego źródła:

„Według zestawienia statystycznego z r. 1921 znajduje się w zarządzie departamentu fundacyjnego około 600 ukonstytuowanych fundacyj stypendyjnych, dobroczynnych i oświatowych. Fundacji nieukonstytuowanych, pozostających w administracji Departamentu, jest około 50. Majątek ruchomy Fundacyj ukonstytuowanych obliczony został na 26,375.000 koron w złocie". Fundacje te, prócz wielu innych, wypłacały co roku ponad 1.200 stypendiów młodzieży studiującej.

Namiestnictwo lwowskie zarządzało 175 fundacjami. Z wszystkich tych 775 fundacyj ocalało 17 fundacji, które posiadały majątki nieruchome.

Małopolska posiadała na przełomie jakieś 1200—1500 fundacji. Zaledwie kilkadziesiąt z nich miało majątek fundacyjny w nieruchomościach — reszta w obligacjach i w różnych papierach pupilarnych.

B. zabór rosyjski posiadał 645 fundacyj stypendyjnych na sumę 5,094.516 rubli.

Ziemie zachodnie miały około 700 fundacyj w większości dobroczynnych.

Dorobek Polski niepodległej prócz paruset fundacyj drobnych, zaznaczył się wielkimi fundacjami takimi, jak Zamoyskich w Kurniku, Umiastowskiej dla Uniwersytetu w Wilnie, Hutten-Czapskiego dla Uniwersytetu w Warszawie, Jak. Potockiego i in. Już w r. 1924 Ministerstwo Oświaty miało pod swoim zarządem 93 fundacyj stypendyjnych.

Razem kilka tysięcy uczniów, w wielkiej liczbie ze szkół średnich, miało dzięki tym paru tysiącom fundacyj zapewnione utrzymanie na okres studiów.

Dodajmy do tego internaty, bursy i zasiłki krajowe, samorządowe i państwowe, a otrzymamy bilans bardzo radosny.

Państwo polskie nie uszanowało tego wielkiego dorobku materialnego i moralnego. Wszystkie fundacje, posiadające majątek w obligacjach i listach zastawnych, straciły w okresie wojny, a głównie w okresie dewaluacji wszystko albo prawie wszystko. Nie znalazł się w Polsce nikt, ktoby chciał i mógł podjąć próby przewaloryzowania kapitałów fundacyj.

Obecnie zbyt pochopnie przykładany przez redaktorów „Polski Gospodarczej" nóż parcelacyjny do majątków tych niewielu fundacyj, które ocalały dzięki posiadaniu kapitału w nieruchomościach, upłynni kapitał fundacyjny i podda go w pełni zmiennym fluktuacjom waluty. Najbliższa dewaluacja wykończy w ten sposób ostatnie czynne fundacje.

Może jednak czynniki bardziej odpowiedzialne powstrzymają zbyt lekkomyślne ciosy redaktorów działu rolnictwa w „Polsce Gospodarczej"...

Contra spem — spero.

STANISŁAW RYMAR

WAŻNY DOKUMENT Z DZIEDZINY ŻYDOZNAWSTWA

I

NIEBEZPIECZEŃSTWO, grożące światu chrześcijańskiemu ze strony żydostwa coraz bardziej staje się widocznem nawet dla najbardziej zaślepionych i coraz to nowy dokument ich wywrotowej działalności dostaje się przed oczy zdumionych chrześcijan, nie podejrzewających tak głęboko uknutego spisku i tak zgubnej ich wywrotowej działalności w przeszłości.

Niedawno ks. prałat Trzeciak w swej pracy „Konspiracja i dekonspiracja" na podstawie porównywania z innemi pismami i oświadczeniami żydowskiemi, dowiódł autentyczności sławnych Protokułów mędrców Syonu, które sąd berneński uznał za falsyfikat. Praca ta zyskała u nas wielką popularność i znacznie przyczyniła się do wyjaśnienia ogółowi polskiemu ważności problemu, mimo wszystko jeszcze za mało u nas docenianego przez znaczną część naszej inteligencji, nie chcącej bliżej zająć się tym problemem. Ponieważ jakoś obecnie zajęcie się wielką konspiracją światową przycichło, a walka, tocząca się w Hiszpanji, przekształcona już w regularną wojnę pozycyjną, mniej budzi zainteresowania, chciałbym choć trochę znowu je rozpalić, przytaczając w wyjątkach ważny dokument (do dziś nigdzie w Polsce nie wymieniany), choć drukowała go w lutym

1936 r. „Gazeta katolicka", miesięcznik, założony w 1910 r. przez kardynała Vaughan, jako organ Stowarzyszenia misji katolickich w Anglji. Pomimo niedokładności, zresztą dobrowolnej, źródła informacji, nie waham się uznać tego artykułu za ważny dokument, oparty na autorytecie wielkiego dziennika katolickiego w Anglji, a co ważniejsze, treścią swą podobny do Protokułów, Listu Sanhedrynu żydowskiego do żydów z Arles i Prowencji, odezwy *Aliance universelle izraelite* i wielu innych pism żydowskich i oświadczeń historyków masonerji. Oto najważniejsze wyjątki z tego dokumentu, będącego sprawozdaniem z rozpraw ostatnio odbytych pod auspicjami „Żydowskiej Ligi" w Paryżu:

„Dopóki ostanie się wśród bałwochwalców jakakolwiek moralna koncepcja porządku społecznego i aż do całkowitego zniszczenia wszelkiej wiary, patrjotyzmu i powagi władzy, nasze panowanie nad światem nie będzie się mogło ustalić... Część naszego zadania jest już dokonana, lecz do całkowitego jego wykonania potrzeba obalenia głównego naszego przeciwnika, Kościoła katolickiego... Nigdy nie zapominajmy, że Kościół katolicki jest jedyną intytucją, która nam zagradza drogę i dopóki on będzie istnieć, droga dla nas będzie zamknięta. Ze swą metodą działania i ze swą nauką budującą i umoralniającą, będzie on zawsze utrzymywać w swych dzieciach stan ducha bardzo poważającego swą godność osobistą, tak, że nie ustąpią przed naszem panowaniem i nie będą się chcieli kłaniać naszemu przyszłemu Królowi Izraela...

Również szukaliśmy najlepszego sposobu wstrząśnięcia Kościołem katolickim aż do jego głębi. My rozszerzyliśmy ducha buntu i fałszów liberalizmu między narodami pogan aby pozbawić je wiary, wyśmiewać ludzi wykonujących nakazy ich religji i słuchających rozkazów ich Kościoła. Wielu z nich doprowadziliśmy do szczycenia się ze swego ateizmu i chełpienia się ze swego małpiego pochodzenia. Daliśmy im nowe teorie niemożliwe do realizacji, jak: komunizm, anarchizm i socjalizm, które w obecnej chwili służą naszemu celowi... Głupi bałwochwalcy przyjęli te teorje z entuzjazmem, nie zdając sobie sprawy z tego, że te teorje są nasze i stanowią najgroźniejszą naszą broń przeciw nim samym...

My oczerniliśmy Kościół katolicki najbardziej haniebnemi oszczerstwami, my zbrukaliśmy jego historję i przypisaliśmy sobie szlachetniejsze czyny. Jemu to przypisaliśmy niesprawiedliwości jego wrogów, aby go w ten sposób przybliżyć do siebie... tak dalece, że z satysfakcją obecnie możemy zanotować w wielu krajach bunty przeciw Kościołowi...

My z jego duchowieństwa uczyniliśmy przedmioty nienawiści i pośmiewiska, podając go we wzgardę u tłumu... My to spowodowaliśmy uważanie praktyk katolickich jako przeżytek i stratę czasu...

Głupota bałwochwalców przekroczyła nasze oczekiwania. Są oni pozbawieni rozumu i sensu praktycznego tak, jak stado baranów. Niech pasą się na naszych polach, aby się utuczyć i zasłużyć zostać zabitym na ofiarę dla naszego przyszłego Króla Świata...

My założyliśmy nie jedno stowarzyszenie tajne, służące zawsze naszemu celowi, będące na nasze rozkazy i pod naszem kierownictwem. Zaszczytem i to nawet wielkim zaszczytem dla bałwochwalców stało się należenie do naszych organizącji, które dzięki naszemu złotu działają z większym powodzeniem, niż kiedykolwiek. To pozostaje jednak naszym sekretem tak, że ci bałwochwalcy, którzy przyłączając się do naszego spisku zdradzają swe własne najdroższe interesy, nie wiedzą wcale, że stowarzyszenia te są naszego pochodzenia i, że służą jedynie naszym celom...

Ci bałwochwalcy, którzy są członkami naszych lóż (co nie jest najmniejszym triumfem naszej masonerji), nigdy nie powinni podejrzewać, że służą nam do wzniesienia więzień dla samych siebie, na tarasach których my wznosimy tron naszego Powszechnego Króla Izraela; oni nigdy nie będą wiedzieli, że robimy im kuźnię kajdan dla ich własnej niewoli u naszego przyszłego Króla Świata... Aż dotąd nasza strategja polegała na atakowaniu Kościoła katolickiego od zewnątrz, lecz my na tem nie poprzestaniemy i chcemy wyjaśnić, jak my sobie wyobrażamy zgotowanie całkowitej ruiny Kościoła katolickiego; w jaki sposób dostaliśmy się do jego kół, najbardziej wewnętrznych i skłoniliśmy pewnych członków jego duchowieństwa do stania się pionierami naszej sprawy. Oto, jak obok naszej filozofji, my pracowaliśmy nad zrobieniem wyłomu w Kościele katolickim: Postanowiliśmy kilku z naszych synów odkomenderować do duchowieństwa katolickiego jasno ich ucząc, że tworząc skandale w jego wnętrzu pracowaliby skuteczniej nad zniszczeniem Kościoła katolickiego. Było to zgodne z radą naszego Księcia żydów, którego mądrość nakazywała nam: „Niech synowie wasi stają się kanonikami, aby mogli zniszczyć Kościół". Niestety nie wszyscy żydzi „nawróceni" okazują się godnymi swej misji. Wielu nas zdradziło, lecz inni dotrzymali słowa: rada przodków wydała dobre rezultaty...

My jesteśmy ojcami wszystkich rewolucji, nawet i tych, które niejednokrotnie zwracają się przeciw nam. My możemy chełpić się, że jesteśmy twórcami reformacji. Kalwin był z naszych dzieci; był on pochodzenia żydowskiego i z nakazu władzy żydowskiej i z pomocą finansjery żydowskiej miał nałożone na siebie zadanie wykonania naszego planu w reformacji...

Marcin Luter ustąpił wpływowi przyjaciół żydów i tam również, z pomocą władzy i kapitałów żydowskich, jego sprzysiężenie przeciw Kościołowi katolickiemu całkowicie się udało...

Dzięki naszej propagandzie, naszym teorjom liberalizmu i fałszywym tłumaczeniom wolności, umysły wielkiej liczby bałwochwalców stały się gotowe do przyjęcia reformy. Odłączając się od Kościoła wpadli oni w nasze sidła. Kościół katolicki został bardzo dotkliwie osłabiony i jego władza nad królami bałwochwalców została prawie ograniczona do zera...

Wdzięczni jesteśmy protestantom za ich lojalność względem naszych życzeń chociaż w szczerości swej wiary większość ich o tem nic nie wie. Wdzięczni jesteśmy im za cudowną pomoc, którą nam przynieśli w naszej walce przeciw bastjonowi cywilizacji chrześcijańskiej i w przygotowaniu naszej supremacji nad światem i państwami bałwochwalców. Do dziś spowodowaliśmy upadek większości tronów Europy; reszta upadnie w najbliższej przyszłości. Rosja już poddała się naszemu

prawu. Francja ze swym masońskim rządem jest do naszej dyspozycji; Anglja, zależna od naszych finansów jest w naszym talonie, a jej protestantyzm jest naszą nadzieją w dziele zniszczenia Kościoła katolickiego; Hiszpanja i Meksyk są prostemi zabawkami w naszych rękach. Wiele innych krajów, jak np. Stany Zjednoczone, już skapitulowały...

Ale Kościół katolicki żyje jeszcze...

Musimy go zniszczyć bez straty czasu i litości. My kontrolujemy znaczną większość prasy światowej; wzniecajmy więc jeszcze gwałtowniej nienawiść świata przeciw Kościołowi katolickiemu. Wzmagajmy naszą akcję, zatruwając moralność bałwochwalców. Rozszerzajmy w umysłach ducha buntu. Trzeba doprowadzić ludzi do tego, by gardzili patriotyzmem i miłością ogniska domowego, aby uważali wiarę za farsę, a posłuszeństwo wobec kościoła za poniżającą służalczość tak, aby zamknęli uszy na nawoływania Kościoła i oczy na trzymanie się na baczności. Nadewszystko czuwajmy, aby stało się niemożliwem, żeby chrześcijanie będący poza Kościołem katolickim zbierali się w tym Kościele lub by nie chrześcijanie doń się dołączyli. Innemi słowy jest to jedyna należyta przeszkoda naszego panowania i mogąca zniszczyć wszelką naszą pracę. Gdyby nasz spisek został ujawniony, bałwochwalcy z ducha zemsty zwróciliby się przeciw nam i nasze władztwo nad nimi nigdy by się nie zrealizowało. Pamiętajmy, że dopóki będą czynni nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, dopóty możemy się spodziewać władania nad światem... Pamiętajmy zawsze o tem, że wstąpienie na tron przyszłego króla żydowskiego zależy od upadku papieża rzymskiego i innych, panujących na ziemi monarchów bałwochwalców..."[1])

ZYGMUNT ZBARASKI

[1]) Powyższe cytaty nie wymagają komentarzy i świadczą dostatecznie same za siebie, dlatego tylko dla uzupełnienia obrazu postaram się w nast. n-rze „M. N." zrobić krótki szkic dziejowej walki judaizmu z chrześcijaństwem.

O PEŁNIĘ ŻYCIA ETYCZNEGO II.

ODWAGA I OFIARA A ETYKA

W ARTYKULE „Dwa światy etyki" [1]) używaliśmy, a i nadal używać będziemy, dwóch terminów: życie etyczne wewnętrzne i życie etyczne zewnętrzne. Mają one tu znaczenie specjalne. Życie etyczne zewnętrzne, to zespół czynów etycznych, które mamy obowiązek wypełniać, jako katolicy, w stosunku do Boga, do ludzi i do tego, co z ludźmi związane; życie etyczne wewnętrzne, to świat czynów moralnych, które mamy obowiązek wypełniać na wewnątrz siebie.

Jasne, że panuje ścisła zależność między żywotnością praktykowania jednego i drugiego typu obowiązków etycznych zarówno w życiu jednostki jak społeczeństwa. Toteż moralność jednostki i gromady jest w porządku, gdy są spełniane jedne i drugie obowiązki. Zachwianie się jednego świata czynów moralnych powoduje to, że natychmiast chwieje się drugi rodzaj czynów moralnych. Jeżeli dziś nie kwitnie głębokie życie etyczne wewnętrzne, to dlatego, że nie kwitnie zdecydowane życie etyczne zewnętrzne.

Tak było zresztą już nieraz. Gdy w wiekach XIV i XV unikanie rozwiązań etycznych zewnętrznych, tak w życiu osobistym, jak i publicznym, wsród chrześcijan-katolików stało się modą — upadło średniowiecze. Gdy wtedy jednocześnie zaniedbano uprawę życia wewnętrznego i zewnętrznego — po katolicku, bo ogół chrześcijan interesował się coraz bardziej człowiekiem bez łaski Bożej oraz coraz wyłączniej mądrością i pięknem naturalistycznym (humanizm), gdy na skutek tego zamierał coraz bardziej współudział z łaską na korzyść współpracy — z naturą, wówczas przyszła ogólna ruina praktykowanej etyki chrześcijańskiej, na którym to podłożu mógł rozwinąć się protestantyzm. Protestantyzm nie był niczym więcej, jak tylko naiwną próbą legalizacji przez „ulepszone" religie tego stanu rzeczy, który wytworzył się w życiu chrześcijan w okresie z przed reformacji. Protestantyzm przeto z jednej strony rezygnował z urzeczywistnienia pełni etyki chrześcijańskiej, a z drugiej — z pełni wiary chrześcijańskiej. Moralność pochodzącą z nakazów wiary, zamknął tedy protestantyzm w ghetto życia prywatnego, a więc etykę zewnętrzną zaczął... odchrześcijaniać...upaństwawiać,[2]) odczłowieczać, treść zaś wiary począł przykrawać do... sposobu życia zewnętrznego wyznawców, a więc... różniczkować ją bez granic. Pokrajano człowieka, bo rozdzielono jego życie, gdy, na odwrót, kontr-reformacja starała się nie dopuścić do dalszej protestantyzacji wiernych przez uzgadnianie praktykowanej etyki katolickiej z wyznawaną wiarą katolicką. Podobnie i dzisiejsza akcja katolicka nie chce nic więcej, jak tylko uzgodnić wszystkie agendy życia katolików z etyką katolicką. Gdy przeto typowa religia protestancka starała się być coraz zdecydowaniej religią... ułatwioną, ktoś inny, z natury rzeczy, musiał żądać w społeczeństwie protestanckim — wielkości. Tym kimś stało się tam państwo... Państwo więc zaczęło wymagać coraz wyłączniej trudu, ofiar, bohaterstwa, a religia — tylko... wygody. Im bardziej wyznania protestanckie zaczęły się rozpadać do ilości... wyznawców, tym bardziej państwo musiało — łączyć. Im bardziej religie zaczęły być symbolem anarchii i wygody, tym bardziej musiało być państwo — symbolem ładu i ofiary. Tym samym religia traciła urok na rzecz państwa, a państwo się wynaturzało, bo przejmowało nie swoje zadania.

Jednak ten stan rzeczy nie bywa właściwością li tylko społeczeństw protestanckich, lecz tak tamo i katolickich, o ile katolicy nie wypełniają swoich obowiązków etycznych zewnętrz-

[1]) Por. poprzedni numer „Myśli Narodowej".

[2]) Brak u protestantów etyki życia publicznego, hitleryzm.

nych, i gdy jednocześnie przed państwem stają nagłe i niezwykle ciężkie zadania. Że ich i dziś nie wypełniają, tego nie potrzeba dowodzić, a to tym bardziej, że powszechny panuje dziś lęk wśród katolików przed państwem, nawet w państwie o ludności... katolickiej. Wyjście z obawy i niebezpieczeństwa jest tylko jedno: katolicy muszą praktykować po katolicku, bo inaczej państwo zacznie żądać od nich odwagi, ofiary i bohaterstwa strasznego, bo bardzo często wówczas nieetycznego. Na innej drodze nie da się uniknąć konfliktu między Kościołem i państwem, na innej drodze, co ciekawsze, nie da się też wypełnić nakazów... etyki katolickiej, która w tym samym stopniu nakazuje żyć po katolicku na wewnątrz siebie jak i na zewnątrz — na wszystkich polach życia i odpowiednio je do tego organizować. Ów spółczesny konflikt między Kościołem i państwem jest niczym innym jak tylko wynikiem konfliktu między tym, w co katolicy spółcześni wierzą a tym, jak żyją. Takich konfliktów-skutków jest zresztą znacznie więcej: np. konflikt między nauką i wiarą w społeczeństwach... katolickich, konflikt między kapitałem a pracą, grożący komunizmem wśród... katolików; konflikt między społeczeństwem katolickim państwa a rządem... masońskim i t. p.

Ale co jest głównym powodem różnic między postawą etyczną zewnętrzną a wewnętrzną katolików? Dlaczego kościoły są pełne modlących się, a życie pełne pogan? Co — z kolei — jest źródłem harmonii między obu postawami? Przyczyn rozpadu postawy etycznej katolika na inną wewnętrzną i inną zewnętrzną jest wiele, ale przyczyną główną jest tchórzostwo i wygodnictwo. Kto lubi wygodę i kto się boi, ten mało kiedy będzie postępował na zewnątrz po katolicku. Na odwrót: kto jest odważny i ofiarny, a wewnętrznie jest już katolicki, ten jest predysponowany, by postępować również na zewnątrz po katolicku.

Widać to doskonale na wielkich zjawiskach ostatniej doby. Weźmy Niemcy. Katolicyzm niemiecki nie prowadził ekspansywnej, wszechogarniającej, zewnętrznej etyki katolickiej, bał się bowiem razić heretyków swą naturalną zachłanną powszechnością, totalizmem swej prawdy, miał na to czas, słowem, bał się zdobyć jednym gigantycznym rozmachem całe Niemcy dla Kościoła. Dlatego że się nie odważył zrobić wszystkiego, co mógł — upadł. Upadł wobec pogaństwa, które przyszło wyręczyć... Prawdę, a przyszło wyręczać ją z dynamizmem — na miarę prawdy.

Weźmy Hiszpanię. Etykę życia zewnętrznego formowali tam długi czas niekatolicy. Czy więc co dziwnego, że dziś w Hiszpanii trzeba być koniecznie i przedewszystkiem katolikiem... zewnętrznym i to w najskrajniejszej postaci, bo — z bronią w ręku walczyć o katolicyzm?

A czy nie odwagą i ofiarą przyjść może do siebie katolicyzm w Meksyku, Francji? czy nie na tej samej drodze w Niemczech? A czegóż to się obawiamy, gdy idzie o półwysep Iberyjski, jak nie tego, by po spodziewanym ostatecznym zwycięstwie generała Franco umieli Hiszpanie swe życie narodowe po katolicku zorganizować, czyli pragniemy, by wykazywali w permanencji dostateczną ilość odwagi i ofiarności wżyciu publicznym. Weźmy Kościół. Jakże łatwe zadanie ma dziś moralista katolicki, gdy na spowiedzi, ambonie, zebraniu działa wśród katolików odważnych i ofiarnych, a jak niesłychanie trudne, gdy działa wśród tchórzów i wygodnickich. A czy wyobrażamy sobie samego moralistę jako człowieka nieodważnego i nieofiarnego? Widzimy więc, że **tylko ten katolik może spełniać swe obwiązki etyczne zewnętrzne, który gotów jest nie cofnąć się przed rozwiązaniem każdej sytuacji zewnętrznej po katolicku, czyli katolik odważny i ofiarny.** Wprawdzie odwaga i ofiarność potrzebna jest i w życiu etycznym wewnętrznym, ale są te wartości charakteru daleko potrzebniejsze, ba, wręcz konieczne, w życiu etycznym zewnętrznym, gdzie za wykonanie czynu etycznego grożą człowiekowi nierzadko przykre konsekwencje, często utrata dóbr, a nawet męczeństwo lub śmierć.

Szukanie łatwizny w rozwiązaniu sytuacji zewnętrznych o charakterze moralnym — łamie podmiot etyczny: człowieka, no i wypacza przedmioty jego oddziaływań: ludzi oraz rzeczy. I na odwrót: sami zostajemy lepsi, rozwiązawszy swe zadanie etyczne moralnie, i lepszym został człowiek, wobec którego rozwiązania tego dokonaliśmy, i wyższym stał się dział kultury, który dopiero co opracowaliśmy moralnie, i doskonalszą zostawiliśmy sytuację, w której znaleźliśmy się moralnie. Jasne, że do zachowania takiej postawy etycznej konieczna nam była śmiałość dobrej woli i gotowość do ofiar.

Ale trudno sobie wyobrazić takie nastawienie do ludzi i rzeczy u katolików, którzy nie posiadają pewnej dozy zdobywczości, pewnej ambicji, zostawiania śladu swej siły na kimś lub na czymś, bez pewnej nawet mimowolnej chęci narzucania swej woli oraz dużej gotowości do ofiary. Ta przyrodzona postawa usposobienia jest pożywką, na której może budować skutecznie łaska Boża, szczególnie zaś gdy idzie o trudniejsze i bardziej niebezpieczne czyny etyczne zewnętrzne.

Brak tych naturalnych podstaw może osłabić lub utrudnić praktykowanie etyki zewnętrznej katolickiej. Przykładem mogą służyć ostatnie wieki historii. Gdy od Kościoła odpadły ludy anglosaskie, katolicyzm praktykowany na zewnątrz nabrał specjalnej barwy: brakło mu siły, rozmachu, organizacji, cech tak właściwych chrześcijaństwu średniowiecza, krótko — katolicyzm stał sie niejako romańsko-słowiański... Brak mu było ludów anglosaskich, ściślej — pierwiastków naturalnych, przez ludy te reprezentowanych. Z kolei znów chrześcijaństwo anglosaskie ze swymi przesadnymi skłonnościami do życia zewnętrznego, ze swym życiem zewnętrznym, oderwanym od etyki w ogóle, oraz ze swym życiem wewnętrznym, oderwanym od zewnętrznego i pozbawionym głębi katolickiej oraz pełni łask Bożych — musiało zwyrodnieć (60 milionów bezwyznaniowców w U. S. A.) Katolicyzm każdego narodu w praktyce — z uwagi na przyrodzone właściwości bio-psychiczne każdego z narodów jest i będzie mniej lub więcej jednostronny. Dać więc pełnię życia moralnego może tylko nawrócona na katolicyzm cała ludzkość o ile, rzecz prosta, stale ujawniać będzie maksimum dobrej woli i towarzyszących jej maksimów — odwagi i ofiary.

WALENTY MAJDAŃSKI

NA WIDOWNI

Potrzeba ludzi serjo. — Odpowiedzialność, wolność i karność. — „O dawnej" Polsce i „nowej". — Kościół szkołą charakterów i jego droga drogą prawdy. —

POWIE ktoś, że może zanadto wracam na tych kartach do spraw osobistych i dotyczących człowieka, jako takiego. Wiele się dzieje rzeczy ciekawych i życie społeczne nastręcza wiele uwag. Ale cóż robić, gdy jednak od człowieka wszystko się zaczyna i te jego osobiste sprawy są ważniejsze. Tamto wszystko, to przecież nic innego jak skutek, — efekt pewnych poczynań i pewnych nastawień, mających swe źródło w zasadniczej jakości człowieka. Od tego jaki jest sam człowiek — wszystko zależy, a co za tem idzie i kultura twórczości polskiej, o którą nam chodzi.

Rzetelna kultura musi się opierać o rzetelnego człowieka — człowieka serjo. A człowiek serjo, to ten który rozumie życie i bierze je serjo, a więc nie stroni od odpowiedzialności i to jest zasadnicze. Odpowiedzialność — to kamień węgielny każdej cywilizacji i każdej kultury. Ludzie nieodpowiedzialni nic nigdy nie zbudują. Taksamo niewolnicy; — dzieło ich rąk, to w gruncie rzeczy dzieło bata, który nad niemi świszczy, a takie dzieło może być tylko mechaniczne, nigdy duchowe.

Odpowiedzialność wymaga pełnej wolności, bo odpowiada się tylko za to, co się robi samemu i tylko w granicach własnej swobody. I dalej odpowiedzialność wymaga charakteru, bo wymaga rozwagi i świadomości w sterowaniu sobą.

Każda więc cywilizacja powinna się starać o ludzi wolnych, którzy tej odpowiedzialności się nie ulękną, bo tylko tacy ludzie tworzą. A każda cywilizacja póty żyje, póki tworzy. I mogą być wprawdzie różne systemy dzielenia tej odpowiedzialności i wolności i jej ograniczenia do pewnych kół jedynie — ale zawsze ona musi być, bo inaczej kończy się wszystko. Cywilizacja tak imponująco wspaniała jak bizantyńska i jej niezbita większość w stosunku do łacińskiej jest tego widomym przykładem.

Odpowiedzialność warto dlatego przypomnieć, że dziś cnotą o której się dużo więcej mówi i na którą się dużo więcej nacisku kładzie — jest karność. Karność ma oczywiście swoją rację bytu i jest niezbędna, ale właśnie jako uzupełnienie odpowiedzialności i w połączeniu z nią razem. Im więcej osób słucha i im lepiej i karniej słucha, tem lepsi muszą być ci co kierują. Ustroje — słuchania — to najbardziej arystokratyczne ustroje, a głęboka logika rzeczy chce, by te ustroje były równocześnie i najbardziej demokratyczne w pewnym sensie. Nobilowie weneccy mieli wszystkie prawa i byli prawnie wydzieloną arystokracją, — ale między sobą byli równi i to najbardziej rygorystycznie równi, a dostęp do tej klasy, choć ciasny był mimo wszystko otwarty.

Historja zawsze jest pełna doświadczeń, a jeśli chodzi o nas — to przede wszystkim nasza. I daje ona właśnie doskonałą lekcję znaczenia wolności, odpowiedzialności i karności, które są nierozłączną trójcą. Złota wolność dała wiek złoty i była istnym błogosławieństwem dla kraju, — ale źle było, że rozlano ją zbyt płytko. Nie o to wcale chodzi, że tylko szlachta miała polityczne prawa. To było, że tak powiem całkiem w porządku, — ale zło leżało gdzieindziej. Szlachcie rzeczywiście wszystko było wolno, gdy chłopu nie i mieszczaninowi nie. I to wcale nie w politycznych dziedzinach, ale poprostu wszędzie. I to było złe, bo wolność była pozorna i nierówno rozdzielona i to właśnie wolność prywatności, która przede wszystkim tworzy kulturę. Nierówny podział wolności politycznej jest przecież regułą.

Podobnie było i z odpowiedzialnością, a nawet o wiele gorzej. Wolność choć nierówno rozdzielona, ale zawsze jednak była. Odpowiedzialność tymczasem nie istniała. Chyba tylko ta najgorsza, posła-szlachcica przed sejmikiem swojej braci. I gdy wolność rozdawkowana sprawiedliwie wzmaga i wogóle umożliwia poczucie odpowiedzialności, to system swawoli dla jednych, a milczenia, lub poddaństwa dla drugich odpowiedzialności nie dopuszczał. Gdyby w dawnej Polsce był duch odpowiedzialności, mogłoby istnieć *liberum veto*, tak jak istniało i funkcjonowało dobrze, aż do połowy XVII-ego wieku i tak jak istniało i funkcjonowało w całym szeregu konstytucji innych krajów.

No i karność. Naszą specjalnością jest duch pospolitego ruszenia i rzeczywiście nigdy on nie zawodził. Ale zawodziła karność, która mu winna towarzyszyć i która winna być szczególnie pielęgnowaną cnotą w każdej pospolitej rzeczy — właśnie dlatego, że to rzecz pospolita. I nie to źle, że baliśmy się *absolutum dominium*, ale to, żeśmy słabego króla słuchać nie chcieli i nie potrafili.

Dzisiaj dosyć jest modne opowiadanie o nowej Polsce, która wad dawnych uniknie i wogóle pójdzie własną drogą. Doskonale. Tylko, że drogi tamtej Polski, to były nasze drogi i wcale bardzo złe nie były. Zapewne, że były w tej budowie usterki — ale gdzież ich nie ma? — A zło nie leżało, bynajmniej w fundamentach gmachu, a w ludziach. Zawiodły dwa, trzy pokolenia i to wystarczyło, by państwo padło i, by później wysiłki najlepszych nie pomogły i nie uporały się z przemocą.

Groźne memento. I bardzo ważne, by dzisiaj ludzie byli i by znalazły się charaktery. Bo słowa nic jeszcze nie znaczą i słowne „nawiązywanie" też nic nie tworzy. Trzeba czynów i to czynów serjo, bo życie oszukać się nie da i za każde partactwo zapłacić każe. Blagą daleko się nie zajedzie i prawdziwe efekty osiągnie tylko myśląc o odpowiedzialności za własne dzieło, a nie o efekcie samego dzieła.

Źleby było — gdyby „nowa Polska" (bo Polska przecież jest odwieczna i tyle cudów ma w swej historji) zabardzo odcinała się od starej i za wiele chciała poprawić. Ale w każdym razie jedno jest pewne — katolicką do głębi zostanie. Więc równocześnie będzie tą samą co dawniej i zachowa skarb życia. Tu jest „droga, prawda i żywot", no i szkoła najlepsza charakterów, a charakterów potrzeba.

Kościół od kolebki uczy odpowiedzialności każąc wolnemu człowiekowi z własnej woli iść swoją drogą i samemu szukać zbawienia. Za to swoje zbawienie jest on odpowiedzialny i to jest największy egzamin. Tutaj sądzi nas Bóg. A dalej

uczy karności, bo człowiek sam ma unikać grzechu, sam ma sobie coś nakazywać i czegoś słuchać. To jest prawdziwa szkoła elity i szkoła charakteru. Dlatego też nigdy nie można obmyśleć lepszego wychowania, jak to które kościół daje. Prawdziwa religja daje prawdziwego człowieka. Żadne „*Ordenschlossy*" dzisiejszych Niemiec nic tu lepszego nie stworzą.

A dobrze pamiętać, że zbyt gorliwe szukanie czegoś nowego i zbyt zarozumiałe rozpoczynanie epoki od siebie rzadko kiedy daje dobre rezultaty. Trzeba bowiem maleńkiej rzeczy — by ci ludzie co to robią byli tytanami i by ich ideały były dobre i szczere. A najłatwiej jest krytykować dawne i kopjować drugich, którzy u siebie coś nowego zaczynają — ale to nie jest twórczość i takie fałszerstwo prędko szydłem z worka wylezie.

Prawdziwe drogi nie są nigdy drogami łatwizny i prawdziwe dzieła nie tworzą się seryjnie, według jakichś pewnych metod i szablonów. Zresztą nawet w przenoszeniu metody trzeba być ostrożnym, bo za metodami zawsze kryje się duch, a duch powinien być własny. Trzeba więc mieć poczucie odpowiedzialności, bo za nową Polskę — przecież tylko my odpowiadamy. —

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

PATRON JACKOWSKI

CZYTELNIKOWI polskiemu nie trzeba chyba wykładać kim był patron Maksymilian Jackowski. Choć działalność swą rozwijał w wieku XIX, choć z górą lat trzydzieści upłynęło od jego śmierci żyje on we wspomnieniach i w tradycji nietylko ludności wiejskiej Wielkopolski, której poświęcił całą swą pracę, lecz także wszystkich tych, co znają dzieje narodu polskiego w okresie niewoli.

Jeśli tu piszemy o Maksymilianie Jackowskim, to dlatego, by zwrócić uwagę czytającego ogółu na gruntowną o nim pracę wydaną w serii „Życiorysów zasłużonych Polaków XVIII i XIX w", a napisaną przez Witolda Jakóbczyka. Tytuł jej— „Patron Jackowski" (Poznań 1938).

Na podstawie skutecznie i umiejętnie zebranego materiału rysuje p. Jakóbczyk obraz życia i działalności Jackowskiego. Praca ta zainteresuje przedewszystkiem Wielkopolan i rolników. Wypada jednak stwierdzić, że wizerunek Patrona został umieszczony na tle ogólnym dziejów Polski w wieku XIX, i że zostało uwydatnione, iż Jackowski jest typowym przedstawicielem działaczy publicznych okresu, w którym żył. Po przeczytaniu książki widzi się z całą jasnością, iż mamy tu do czynienia z jednym z tych Polaków, co swą pracą i wysiłkami nietylko podtrzymali ducha narodowego w społeczeństwie polskiem, lecz rozszerzyli go na masy ludowe i w ten sposób podłożyli fundamenty pod nową Polskę, pod Polskę na której rozrost patrzymy obecnie.

Przeżył Maksymilian Jackowski dosłownie cały wiek XIX. Urodził się bowiem w r. 1815, a zmarł w 1905. Patrzył, jako dorastający młodzieniec na wojnę polsko-rosyjską w r. 1831, przeżywał rozwój duchowy Polski w okresie, gdy na emigracji pisali wielcy wieszczowie narodu, był w pełni wieku męskiego, gdy przeszła przez kraj nasz i całą Europę fala ruchów społeczno-narodowych w r. 1848, był czynny w okresie powstania 1863 r., w którym zginął jego syn najstarszy. Przeżywszy zaś te wszystkie wydarzenia, zbogaciwszy swój umysł i serce doświadczeniem tak niezwykłem, stał się jednym z ludzi przodujących w nowym okresie dziejów — w okresie t. zw. „pracy organicznej".

Maksymilian Jackowski jest może najdobitniejszym przykładem, dowodzącym, że ci ludzie, co w trzech zaborach odwrócili się od polityki, głosili i prowadzili pracę u podstaw, nie byli to ludzie wątpiący lub też nie dostrzegający całokształtu i wszechstronności życia narodu. Doszli oni jedynie do wniosku (na owe czasy słusznego), że na pewien okres działalność polityczna musi być zawieszona na kołku, że nowe porywy zbrojne po szeregu powstań zakończonych klęską, byłyby błędem i nieszczęściem, że trzeba zwrócić się do „pracy u podstaw", że najpilniejszą sprawą jest uświadomienie narodowe i uspołecznienie szerokich warstw ludowych, przedewszystkiem wiejskich.

Różny charakter miała ta praca w różnych zaborach. Jeśli się zapoznać z ruchem ludowym w Galicji, którego inicjatorem jest ks. Stojanowski, z pracą oświatową jawną Prószyńskiego, Brzezińskiego i innych, oraz takąż pracą oświatową tajną różnych organizacyj w zaborze rosyjskim, lub wreszcie z pracą organiczną działaczy oświatowych i gospodarczych w zaborze pruskim, to dochodzi się do wniosku, że była ona oparta na tych samych założeniach politycznych, choć kierownicy jej głosili odwrót od polityki. Chodziło w pierwszym rzędzie o wzmocnienie siły politycznej narodu polskiego przez włączenie do życia narodowego warstw ludowych i przez danie narodowi polskiemu odpowiedniej organizacji społecznej i gospodarczej. Dobrze też zrobił też p. Jakóbczyk przypominając działalność publicystyczną Jackowskiego.

W jego „Rzucie oka..." i, „Ułomnościach...", w innych pismach i artykułach dziennikarskich znajdzie współczesny czytelnik wiele materiału do zrozumienia zasad i dążeń pokolenia tych działaczy, którzy stali na czele „pracy organicznej" narodu polskiego w najcięższym okresie niewoli. A kto ich zrozumie, ten nauczy się także cenić i ich myśl i ich działalność i ich znaczenie dla dziejów p o l i t y c z n y c h narodu.

Jackowskiemu nie było obce nic z tego, co się działo w Polsce, znajdujemy na to liczne dowody w książce p. Jakóbczyka. Najdobitniej świadczy o tym jego udział w organizowaniu pomocy dla powstania w r. 1863 oraz dwuletnie prawie więzienie w Moabicie. Lecz główną jego zasługą, podstawą jego w i e l k o ś c i (nie wahamy się użyć tego wyrazu) jest praca na stanowisku Patrona kółek rolniczych w Wielkopolsce, które zajmował bez przerwy od r. 1873 do r, 1901, a więc przez ćwierć wieku. Jeśli zważymy, że pierwsze kółko rolnicze zostało założone przez gospodarza Juliana Kraziewicza w Piasecznie w pow. Gniewskim w r. 1862, i że w ciągu następnego dziesięciolecia powstawanie dalszych kółek było bardzo powolne, to musimy dojść do wniosku, że istnienie dziś 730 kółek z 34,000 członków jest dziełem

pracy, w której *magna pars fuit* Maksymilian Jackowski. On tchnął ducha narodowego i społecznego w organizację Kółek rolniczych, on pracą swoją, wyjazdami, przemówieniami, artykułami stworzył tę organizację.

Książka p. Jakóbczyka posiada, zdaniem naszem, wielką aktualność. Nietylko uczy nas ona właściwej oceny działaczy społecznych dawniejszych pokoleń, lecz wskazuje na jakich podstawach działalność ich była oparta i prowadzi do zrozumienia ile w tych podstawach było rzeczy słusznych i trwałych. Byłoby pożądane, by znalazła się ona w rękach młodego pokolenia; byłoby pożądane by podobnych opracowań doczekali się inni działacze współcześni Jackowskiemu i pokrewni z nim duchem.

S. K.

Z OBCEGO ŚWIATA

KOALICJA ODNOWIONA

W WIELKIM francuskim tygodniku „*Marianne*" ukazał się ostatnio rysunek przedstawiający dwóch obywateli podczas przejazdu króla i królowej Anglii przez ulice Paryża. Jeden z nich trzymał w ręku chorągiewkę angielskę, drugi — francuską. Jeden krzyczał: „*Good save la Republique!*“, drugi: „*Vive the King!*"

W żarcie tym pełnym ciepła dla faktu wizyty królewskiej, w żarcie umieszczonym na łamach pisma, bliskiego „Frontowi Ludowemu", mieści się cała synteza wydarzenia, któremu na imię odnowienie przyjaźni francusko-brytyjskiej i to nie tylko wyłącznie formalnej, ale prawdziwej *entente cordiale*, jakiej może nie było i czasu wojny, kiedy to żołnierz angielski codziennie broczył swą krwią w rowach strzeleckich i kiedy to ziemia francuska tą krwią nasiąkała.

Potwierdzono uroczyście dzieło, któremu początek dał kiedyś rozsądny monarcha Jerzy V-ty. Wślad za toastami bankietowymi, wymienionymi przez Jerzego VII-go i prezydenta Lebruna, poszły narady kierowników polityki zagranicznej oraz szefów sztabu.

Dziwne, jednak, zjawisko, zarówno jeśli idzie o bezsporny fakt przyjaźni krajów, które na przestrzeni wieków były dla siebie tradycyjnie nieprzyjaznemi, jak i o szczególne przejawy tego faktu.

Bo i uprzytomnijmy tylko sobie: czerwona Francja wita konserwatywną Anglię w osobie jej króla.

Czy nie należy przy tej okazji podać pod obstrzał dyskusji pojęcia konserwatyzmu?

Konserwatyzm jest dzisiaj synonimem liberalizmem. Liberalizm odtrutką na faszyzm. Król broni liberalizmu, a co za tym idzie — demokracji. Król więc, angielski król pierwszym demokratą świata. Czy to nie warto okrzyku: „*Vive the King!*"? I czy przy tym nie warto intonować: „*Good save la Republique!*"?

Ależ tak! tak!

Może jednak — nie. Bo liberalizm, antyfaszyzm, demokracja i t. p., są to wszystko tylko wielkie polityczne omamy. Istotę stanowi interes Wielkiej Brytani oraz interes Francji. Czasy wytworzyły tę spólnotę interesów. Francja jest, obecnie nasycona terytorialnie i nie myśli walczyć o wpływy na świecie z Anglią. Zresztą Francja dzisiejsza psychicznie nie jest w obecnej chwili do tego przygotowana.

Wspólnota interesów... I dlatego w pałacu burbońskim uchwalono jednomyślnie (a więc i głosami skrajnej lewicy z komunistami włącznie) wysokie szumy na uświetnienie wizyty angielskiej, która miała i ten zbawienny skutek, że skonsolidowała jednak nieco naród francuski. Może tylko na chwilę, ale i to coś warte. Wszystko jednak, zdaje się wskazywać, że nie tylko na chwilę.

Ani jeden strajk nie wybuchł w chwili, gdy Jerzy VII postawił nogę w Calais, przeciwnie marksistowskie pięści radośnie powitały króla, grożąc jednocześnie tym samym, dwóm podoficerom, synom proletariatu, rządzącym po dyktatorsku Włochami Niemcami. Pięści w górę na cześć demokracji i króla a na pohybel burżuazji i proletariuszom, dyktatorom swoich narodów.

Ale... ale to nie instynkt marksisty kazał te pięści w górę wyrzucać. Zjawisko instynktu marksistowskiego nie istnieje. Obowiązek powitania dyktował tym razem instynkt narodowy, który tak trudno jest zniszczyć!..

Instynkt ten także kazał się cieszyć Francuzom, że mają chociaż przez parę dni u siebie króla. Przypomniano sobie Francję wielkiego Ludwika XIV-go. Nigdy chyba „*L'action fraçaise*" nie miała tylu zwolenników: „*Vive the King!*", „*Good shave... la Republique!*" Może raczej poprostu „*la France?*" Przypomnijmy jednak, że „*Republique*", ale słuchajmy jednym uchem słów takich, jak republika, demokracja, liberalizm. Wnikajmy w istotę zjawisk.

Jednak instynkty monarchistyczne są wcale, mocne... Nic dziwnego — szkoła całych wieków a nie (wprawdzie) ostatnich siedemdziesięciu lat.

Taka uwaga na marginesie.

„LEW" I „WĄŻ "CZECHOSŁOWACJI

PROBLEM Czechosłowacji trwa, mimo, że uwaga powszechna skupiona jest na incydencie mandżurskim, wojnie chińsko-japońskiej, wizycie angielskiej pary królewskiej w Paryżu... a może właśnie tam podczas tej wizyty wybijał się on właśnie na plan pierwszy, więcej — scementował przyjaźń brytyjsko-francuską, powodując nawet ów przyjazd.

Niemcy okazują wyraźne niezadowolenie z powodu wyników królewskiej podróży. Nie zaniedbują też sposobów, któreby mogły osłabić napięcie szczerego w tej chwili uczucia przyjaźni między Anglią i Francją. To jeden odcinek frontu. Drugi zarzyna się głęboko w Czechosłowację, osłabia ją ciągłymi politycznymi wstrząsami.

Po zajęciu Austrii, świat cały spodziewał się zastosowania podobnej metody do ziemi sudeckiej. Hitler jednak nie odważył się na zbrojne wtargnięcie. Alarmy, które wszczynał spowodowały Czechosłowację do pogotowia wojennego na wielką skalę. Można śmiało powiedzieć, iż nie mając najmniejszego zamiaru uczynił z Czechów pacyfistów,

Czechów militarystów. Ten wynik akcji nie stanowi, bynajmniej, wygranej polityki Berlina. Ale pamiętajmy, iż ciągłe, bezustanne alarmy wojenne wyczerpują nerwowo. Hitler zdaje sobie z tego sprawę. I wyczerpanie nerwowe Czechosłowacji jest jego celem.

Trwa obecnie walka o statut mniejszościowy. Podział obszaru Czechosłowacji na kraje odpowiadające skupieniom narodowym, kraje bardziej niż autonomiczne, byłby początkiem końca państwa. Praga zdaje sobie z tego doskonale sprawę i broni się przed tym. Ale nacisk jest zarówno ze strony Berlina, jak i gwarantów jej niepodległości, szczególniej zaś Anglii.

W walce trzeba być — jak mówi słynne zdanie — lwem i jednocześnie wężem. Praga próbuje metody przebiegłej, aprobuje projekt podziału państwa, ale na... kraje historyczne. To znaczy Czechy właściwe, Sląsk, Słowację oraz Ruś Karpacką. Wszystkie te obszary są narodowo mieszane, a przy więzi państwowej, nie mniej może silnej, aniżeli w niejednym państwie totalnym, zespolone będą ściśle z Pragą w niezmienionych dotychchczas i na przyszłość granicach państwa. Potęga biurokracji czeskiej jest ogromna, system rządzenia wypróbowany.

Ciekawe, iż z owych czterech krajów, Ruś Podkarpacka ma pierwsza otrzymać autonomię. Najmniej się tego spodziewała i nawet sobie do niej nie bardzo rościła pretensje.

Pomysł bardzo „wężowy". Przebiegłość czeska nosi tu charakter wprost wyrafinowany. Bo po pierwsze — w autonomicznym tym kraju narodowością przodującą będa Rusini. Pozycja ta to przywilej, którym się będą bronili przed Węgrami. W walce więc z węgrami Czesi znajdują sobie wczesnego sprzymierzeńca.

Po drugie — opieka za Rusią ze strony Pragi, protektorat nad Rusinami Czechów odsuwa protektorat niemiecki. A pamiętajmy, jak ważką pozycją w koncepcji niemieckiej są Rusini. Autonomją Rusi Podkarpackiej bije się w odległy Berlin.

Czechosłowacja, zresztą, usiłowała zawsze konkurować z Niemcami, jeśli idzie o wpływ na ludność ruską. Praga była azylem dla ruchu irrydenckiego w Polsce. Kształcił się on na ukraińskich uczelniach czeskich. Ta była, jednak, wielka różnica między Berlinem i Pragą, że Berlin hodował ukraińców dla siebie, Praga zaś dla... Rosji. Za prowincję też rosyjską uważa ona Ruś Podkarpacką, korytarz (ślepy...) którym ma kiedyś, w krytycznej chwili przyjść zbawcza r u d a a r m a d a — armia czerwona. O Rusi to podkarpackiej powiedział w roku 1920-tym prezydent Masaryk, że patrzy na nią jako na tymczasowy depozyt Rosji, który jej się przy pierwszej sposobności zwróci.

I na tym obcym terytorium urządza się doświadczalną szkółkę, w której się ma hodować ziarno rzucone na glebę własną obcą ręką — autonomję. Wygląda to na żart. Dobry żart.

Rozwścieczył on też Niemców sudeckich. Prawa ręka Henleina, Frank oświadczył zdenerwowany, i wręcz prowokująco, że jeśli chociaż 5% żądań niemieckich będzie odrzucone, to...

To co? — odpowiada Praga. I zdaje się, że Berlin nie bardzo w tej chwili przynajmniej, wie, co odpowiedzieć.

NAUKA I LITERATURA

O TEORII I KRYTYCE SZTUKI FILMOWEJ

KSIĘŻA Jezuici w Warszawie wydali niewielką, ale wielce ciekawą i pożyteczną książkę Mieczysława Tad. Hoszowskiego, p. t. „Film, sztuka i etyka" [1]). Atrakcyjność i pożytek tej rzeczy polega głównie na postawieniu lub ukazaniu wielu ważnych zagadnień z zakresu estetycznej teorii filmu i współczesnej produkcji filmowej. Jeżeli otrzaskany z kinem, inteligentny czytelnik może żywić pretensję do autora, że marnuje czas na wyważanie otwartych drzwi, to w innych miejscach książki ten sam czytelnik powetuje sobie stratę czasu, towarzysząc myślą perspektywom, które p. Hoszowski głęboko naszkicował. Książka zapładnia umysł i już przez to spełnia rolę twórczą.

Czy film jest sztuką? Oczywiście, że tak. A już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są w nim pierwiastki artystyczne, mimo, że w klasyfikacji umiejętności „muzycznych" Grecy filmu nie przewidzieli i nie mamy dla niego starożytnej muzy. P. Hoszowski ma trafny pogląd, tylko czasem bawi się w zbytnią poglądowość. Rzeczy są zasadnicze i dobrzo jest je ugruntować. Zdarzają się tacy, którzy twierdzą, że film jest jedynie wytworem „umiejętności technicznej". Autor powiada, że nie; film jest sztuką, bo... nie ma sztuki bez umiejętności technicznej, bez fizycznego narzędzia i wyrazu.

Właściwy pogląd łatwo sobie wytworzyć, obserwując proces powstawania filmu. Składa się nań szereg elementów artystycznych. Kojarzą się w nim: literatura, muzyka i sztuka aktorska. Słowem, wszystkie nieomal elementy teatru stopione w odrębną całość i utrwalone z pomocą techniki fotograficzno-taśmowej. W taśmie jest zaklęte niejako dzieło sztuki, bo jest w niej odbicie twórczości artystycznej autora scenariusza, kompozytora muzycznego, artysty filmowego, reżysera, kinooperatora.

Co innego zaś — ocena poszczególnych filmów. Mogą one być lepsze i gorsze. Ale czy dlatego, że np. dziś w Polsce przeżywamy powódź grafomaństwa pseudo - poetyckiego — może ktoś wątpić, że poezja jest sztuką?

Pisząc to, nie mamy zamiaru wywoływać wrażenia, jakobyśmy wyręczali autora. Owszem, streszczamy tutaj przeważnie jego poglądy. Słusznie też p. H. powiada, że „sztuka w filmie to harmonia trzech elementów: ruchu, kształtu i dźwięku. Ale za daleko chciałby posunąć zasadę „racjonalizacji" dźwięku, naturalnego, realistycznego łączenia go z sytuacją. Tworzenie „iluzji naturalności" tak w filmie, jak i gdzieindziej, to sprawa nader skomplikowana. Z tą iluzją musi się artysta, jako z ideałem, a krytyk, jako ze sprawdzianem, obchodzić b. ostrożnie. Trzeba ją dobrze pojąć. Złudzenie jest tylko do pewnych granic i łączy się z nim zachwyt widza wobec nieświadomego działania (współdziałania) jego własnej fantazji. Jest to właściwość postawy estetycznej widza. Troskę o zachowanie tej postawy artysta posuwa tak daleko, że czasem p r z e s z k a d z a w zbytnim braniu na serio rzeczy przedstawionych w jego dziele. Obawia się, że ten realizm, który mógłby wstrząsnąć publicznością popularną, wzbudził by niesmak w publiczności kulturalnej. Publiczność wykształcona nie lubi np. efektów melodramatycznych. Ona nie widzi ideału sztuki w naśladowaniu życia w postaci relacyj przedmiotowych. Dziś zwłaszcza przeważa stanowisko idealistyczne: żąda się od artysty, ażeby przetworzył materiał zmysłów i historii

[1]) M. T. Hoszowski. Film, sztuka i etyka. Warszawa 1938. Wyd. Księży Jezuitów, str. 111, format ósemki.

w swoistą koncepcję. Daje się nawet artyście (malarstwo, literatura, film, teatr) szeroką swobodę — aż do granic nonsensu i nieprawdopodobieństwa.

Niech dygresja powyższa rzuci pewne światło na... ekran. To, co widzi operator „w naturze”, te realne głosy, które słyszy dźwięko-synchronizator — to jest tylko materiał, który trzeba uporządkować, ukształtować wedle zasad kompozycji i stylu filmowego. Jeżeli to się uda, na ekranie pojawi się dzieło sztuki, spotęgowane w najbardziej realistycznym filmie synchronizacją dźwiękową nie tyle naturalistyczną, co artystyczną. Retusze muszą być duże. Głosy trzeba skomponować w całość muzyczno-ilustracyjną. Naturalnie, że w każdym elemencie ekspresji można pokpić sprawę. Zasadniczo jednak niema potrzeby wykluczać np. t. zw. muzykę towarzyszącą. Może ona, dajmy na to, towarzyszyć zachodowi słońca lub grze fal morskich czy pochodowi karawany, i — nie mając żadnego uzasadnienia realistycznego, wspaniałe tworzyć nastroje. Tyczy się to tak filmów poważnych, jak i wszelkich innych.

Strona moralna utworów artystycznych — zagadnienie w swej istocie złożone i wielostronne — musi być wciąż na nowo dyskutowane i rozstrzygane. W sprawach, które p. H. porusza jest tylko nikły refleks tych trudnych problemów i to najzupełniej tu wystarcza. Mamy bowiem do czynienia w znacznej większości wystawianych w Polsce filmów, z jaskrawym działaniem demoralizujacem, którego nie usiłują nawet równoważyć tandetne pozory sztuki. Należy jednak przestrzec autora, który, jak widać, sprawami filmu interesuje się poważnie i zapewne nie poprzestanie na swej pierwszej publikacji, — przed przesadną pruderią. Prowadzi ta pruderia do teorii typu protestanckiego, która musi rozmijać się z praktyką. Nie można i nie należy eliminować żywiołu miłosnego z żadnej sztuki plastycznej i literackiej, tym mniej — z filmu. Trzeba by także pomyśleć, jak daleko posunąć postulat „strojów przyzwoitych”. Czy np. tylko suknie do kostek, z długimi rękawami, zapięte wysoko pod szyją? Następnie — czy i w jakim stopniu wolno w filmach przedstawiać niemoralności ludzkie? Czy raczej dać w filmie „katolickim” tylko powiastkę dla grzecznych dzieci z sensem moralnym? Walczmy z nadużyciami, rozumiejmy, co komu można pokazywać, ale pamiętajmy o odwiecznym pięknie ciała ludzkiego i kardynalnym postulacie niejednej gałęzi sztuki: wyrażać wszelkie ważne problemy życia człowieka.

Kończąc te refleksje o pierwszej w Polsce w duchu katolickim publikacji na temat filmu, musimy dodać jeszcze jedno polemiczne zdanie. Za mało widzimy przesłanek do wyciągnięcia wniosku, że w przyszłości film zastąpi powieść, a do spółki z radiem — gazetę. Powieść ma byt ugruntowany, jako odrębny rodzaj sztuki, a gazeta ma pewne cechy dokumentu i można ją czytać niemal zawsze i wszędzie.

Int.

IRZYKOWSKI LŻEJSZEGO KALIBRU

IRZYKOWSKIEMU poświęcił tyg. „Pion” cały podwójny nr. 24—25. Tam można znaleźć bibliografię, ocenę pracy pisarskiej i charakterystykę osobowości Irzykowskiego. Ostatnia jego rzecz [1]), podobnie, jak „Słoń wśród porcelany”, jest zbiorem artykułów, tylko że w „Słoniu” są rzeczy wyłącznie krytyczno-literackie, tutaj natomiast mamy wedle podtytułu książki „szkice, próby dna, aforyzmy”. Odbija się w tej książce rozległa skala zainteresowań Irzykowskiego. Autor, chcąc zapewne ułatwić pracę przyszłym wydawcom, zebrał tutaj i wydał okruchy swoich głównych dzieł, rzeczy tworzone przeważnie „po drodze”, dla rozrywki. Zbiór ten jest ważnym dokumentem dla charakterystyki pisarza.

W felietonie „Moja biblioteka” znajdujemy ciekawe wynurzenie: nawiedzały mnie, powiada autor, „manie zainteresowań, poetycka, szachowa, estetykalno-filozoficzna, socjologiczna i socjalistyczna, ekonomiczna, historyczna i t. d.”.

„W tych dziedzinach — pisze dalej — naczytałem się tylko tyle i aż tyle, żeby być niebezpiecznym dla kultury i zlekka objedzonym dyletantem, — którego lada kto może złapać na gorącym uczynku nieuctwa. Swojej manii do nauk przyrodniczych nigdy zaspokoić nie mogłem, ale mam w pogotowiu tuzin odpowiednich książeczek”.

„Lżejszy kaliber”, stanowi dokument, którego nie będzie mógł pominąć przyszły biograf i monografista; znajdzie tu bowiem coś jakgdyby... wizerunek własny człowieka poczciwego, obraz bujnej duszy tego pisarza, kierującego się przedewszystkiem smakiem estetycznym i poczuciem zdrowego humoru.

W Polsce, po wielokrotnej i długotrwałej rujnacji budujemy gmach gospodarki i kultury z zaciekłością i mozołem. Wszędzie, a także i w publicystyce, słychać łoskot młotów, szczęk pił, rżnących surowy materiał. Inni mogą słuchać śpiewu słowików i oddychać wonią kwiatów, my mamy piły. I to często drewniane.

Irzykowski nie jest piłą i na tym tle stanowi zjawisko orzeźwiające. Powiadają, że jest klerk, że kibicuje życiu, tworzonemu w walce, we krwi i pocie czoła. Być może. W istocie jego humor ma nieco kawiarniany rodowód, jego dowcip najczęściej odpowiada popularnemu powiedzeniu: „grunt — nie przejmować się”. Jego twórczość wszakże stanowi osobliwe a przyjemne skojarzenie cech: pewnej lekkomyślności i rozumu, powagi i błyskotliwości.

Krótko mówiąc, ten nieco paradoksalny pisarz jest dobrym kawałkiem Europejczyka o silnej indywidualności i wybitnej uczciwości oraz wysokim smaku literackim.

Wystarczy wymienić zagadnienia, które znalazły się w „Lżejszym kalibrze”, aby zilustrować interesujący a rozległy świat pojęć Irzykowskiego. A więc: kwestia — (modna kilka lat temu z okazji wystąpień Boy'a Żel., akcji „reglamentacyjnej” „Wiadomości Lit.”, książek Lindsey'a i B. Russla) — małżeństw koleżeńskich, Okultyzm i spirytyzm, Zagadnienie śmierci, jako granicy poświęceń dla narodu, Zagadnienie okrucieństwa i tortur. Sprawa czystości języka, Autobiografizm, Twórczość poetycka i grafomania. „Awangarda” literacka.

Rzeczy tutaj zebrane pochodzą z różnych czasów, nie łączy tych artykułów i felietonów żadna myśl przewodnia. Cementem książki i to nie najgorszym jest tu jedynie osoba jednego autora.

„Okruchy okruchów” mamy na końcu, w postaci notowanych zapewne w ciągu życia mniej lub więcej udanych aforyzmów i dowcipów. Czasem trafi się tutaj diament, ale i pospolitszego żwiru jest niemało. Niektóre „próby dna” mają też charakter raczej prywatny, nie dość tłumaczą się same przez się, są zbyt wyraźnie wycięte z kontekstu i przez to niezrozumiałe. W większości tych dowcipów komizm wywodzi się raczej z fantazji metaforysty, niż z treści obserwatora i myśliciela. W większości, a więc nie we wszystkich. Na przestrzeni „Lżejszego kalibru” dziesiątki razy częstuje nas wspaniałymi, inteligentnymi dowcipami ten sympatyczny, Cyranowaty lub Cola-Brengnon'owaty szermierz walki o humor i treść.

(Int.)

[1]) Karol Irzykowski. Lżejszy kaliber. Rój. 1938. Str. 256.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

J ę d r z e j G i e r t y c h. Sprawa litewska. Wilno, 1938. Nakładem autora. Str. 30. Cena 80 gr.

Jędrzej Giertych jest najwybitniejszym publicystą politycznym młodego pokolenia Polski współczesnej. W stylu Giertycha jest wpływ klasycznej szkoły pisarskiej Dmowskiego. Mamy na myśli logikę, otwarte i zdecydowane stawianie sprawy, obiektywizm, zwięzłość, bogactwo treści, prostotę wysłowienia, podkład historyczny, osobistą znajomość ludzi i świata. W taki sposób przemawia działacz polityczny, który sprawę zna gruntownie, nie lubi rzucać słów na wiatr i którego wnioski polityczne są wytycznymi działania i projektami reform.

J. Giertych wydał dotąd 7 publikacyj. Pierwsza jego książka „My, nowe pokolenie" wyszła w dwóch wydaniach: w Warszawie 1929 i w Poznaniu 1936. Następnie ukazały się: O program polityki kresowej (Warsz. 1932); Za północnym kordonem (Prusy Wschodnie), (Warsz. 1934); Tragizm losów Polski (Pelplin 1936, skonfiskowane); Po wyborach w Łodzi (broszura), (Warszawa 1936); Hiszpania bohaterska (Warsz, 1937, skonfiskowane); Kajakiem po Niemczech (listy z podróży), (Pelplin, 1937).

Czytelnikom „Myśli Nar." publikacje te są niewątpliwie znane. Zestawiamy tutaj ich tytuły, aby uwidocznić, jak poważnym dorobkiem dysponuje autor i jak wiele opracował najdonioślejszych zagadnień bytu polskiego.

„Sprawa litewska" jest zwięzłym, nieomal encyklopedycznym wykładem. Autor pisze tylko „o Litwie dzisiejszej, etnograficznej, ludowej, zrywającej z tym wszystkim, co stało się konsekwencją rozwoju dziejowego Litwy historycznej". Przedstawia początki ruchu litewskiego w obu jego fazach: kulturalnej i politycznej, sięgając do litewskich zabytków piśmienniczych. Opisuje narodziny separatyzmu litewskiego, jego genealogie masońskie oraz źródła rosyjskie i niemieckie. Szczególnie ciekawe zestawienie faktów daje rozdział o Litwie w okresie wielkiej wojny, oraz następny, o dwóch koncepcjach polityki polskiej wobec Litwy: federalistycznej i narodowej. Dalej mamy rozdziały: „Państwo Kowieńskie", (oparty na danych statystycznych i ich krytycznej ocenie) i „Obecny stan sprawy litewskiej".

Broszura jest najwszechstronniej informującą, najrzetelniejszą, najtreściwszą z publikacyj, jakie dotychczas ogłoszono u nas o sprawie litewskiej ze stanowiska polskiego.

(td.).

*

Biskup O t t o k a r P r o h a s z k a: Aktualne zadania katolicyzmu. Poznań 1938. Nacz. Inst. Akcji Kat., str. 64 (przekład z węgierskiego). Biblioteka „Kultury".

Tygodnik poznański „Kultura", reprezentujący pewien odłam i typ katolików (głównie w dzielnicy wielkopolskiej), wydaje co jakiś czas osobne odbitki ważniejszych swych artykułów.

Biskup Prohaszka w niniejszych rozważaniach daje popularny szkic doniosłych obecnie spraw życia religijnego ludzi oświeconych. Stwierdza, jako postęp wieku XX konsolidację religii z cywilizacją. Pod mianem cywilizacji rozumie tutaj zespół nauk, jak filozofię, nauki przyrodnicze, historię, archeologię, nauki społeczno-gospodarcze. Na tych frontach walczono z myślą i instytucją Kościoła XIX wieku (Stirner, Nietsche, Strauss, Loizy Delitzsch, moderniści, ruch Marksa, Lenina, Bucharina). Kościół przetrwał te ciężkie czasy. Dziś przezwyciężyliśmy, twierdzi autor, nawet urok filozofii Kanta. „Udało nam się, czytamy, stworzyć syntezę między wiarą i nauką, między rozumem a religią, Kościół udowodnił, że można być prawdziwie uczonym i religijnym badaczem, a mieć wiarę dziecięcą".

Czcigodny autor trafnie postuluje i sygnalizuje ideał zespolenia wiary i cywilizacji. Wiele by się, oczywiście, dało powiedzieć o pozostałościach prądów XIX w. Dziś, bądź co bądź, wpływy chrystianizmu i Kościoła w społeczeństwach i państwach katolickich są większe. Na szczytach hierarchii kościelnej obserwujemy renesans. Papież Pius XI pchnął katolików do ofenzywy, tworząc akcję Katolicką. Uzasadnienie tradycyjne dogmatów zostało poddane rewizji, zastosowano do twierdzeń doktryny kościelnej nowoczesny aparat krytycyzmu naukowego.

W związku z tym wyłoniły się trudności; nowoczesna kryteriologia i teoria poznania prowadzą nagół do podważenia absolutnej pewności wszelkich twierdzeń, każą raczej szukać stopnia prawdopodobieństwa, nadają wiedzy charakter hipotetyczny.

Klimat, krótko mówiąc, intelektualny, uniwersytecki — nie sprzyja publicznym dysputom apologetycznym. Więcej wysiłków zwrócono ku realizacji moralności Chrystusowej i umacnianiu Kościoła. Tu pokazały się nowe konflikty i przeszkody. W wielu krajach część duchowieństwa kierującego działalnością społeczną, wychowała sobie kadry, nagół zwane chrześcijańsko-demokratycznymi. Ci ludzie nasiąkli jeszcze klasowością społeczną i liberalizmem XIX w., nie mogą pojąć nowych dążeń narodów europejskich, nie mogą zrozumieć nacjonalizmu i antysemityzmu. Myślą klasami społ. i państwami; obcy im jest cały dorobek myśli naukowej i doświadczeń politycznych, jaki zdobyła w XX w. Europa zachodnia i środkowa w sprawie żydowskiej.

Ingerencja Kościoła w życiu społecznym, i politycznym stwarza tysiące nowych trudności.

Tych problemów Bp. Prohaszka nie porusza. Dalecy jesteśmy od wyrzucania mu tego. Trudno w krótkim szkicu o charakterze rekolekcyjnym wyczerpać całą olbrzymią treść i wszelkie aspekty współczesnej działalności Kościoła.

Książeczka jest cennym rzutem oka na przejawy wiary w umyśle ludzi oświeconych. Polecamy ją szerokim kołom inteligencji.

(VIR)

*

J a d w i g a P o p o w s k a. Przed Nocą. Poznań 1937. Księgarnia Uniwersytecka. Poezje. Str. 31.

Mały ten zbiorek bezpretensjonalnych wierszy zaopatrzył wstępem K. Troczyński. J. Pop. zapewne ćwiczy swój gust na najpiękniejszym dorobku liryki polskiej. Niewątpliwie ma gruntowne oczytanie w tego typu poezji co Tetmajera, M. Wolskiej i K. Iłłakowiczówny. Brak natomiast otrzaskania się z t. zw. nową formą, czasem nawet życzyć by jej należało większej oryginalności i świeżości wysłowienia. Poetka jest zwolenniczką pełnych zdań, dokładnego określania uczuć i wrażeń. Synteza poetycka nie jest jej specjalnością. Tematy porusza pospolite, właściwe poezji kobiecej wszelkich czasów, a charakteryzujące nie tyle twórczą postawę artysty, co rozpoetyzowanie wrażliwej duszy (Wyznanie, Nenufary, Oczekiwanie, Zazdrość, Przyjście, Przed nocą, Powroty i t. p.).

Chwilami odnosi się wrażenie, że poetka ma zbyt dużą łatwość wierszowania, t. zn. nie stawia sobie wymagań i problemów, nastręczających większe trudności. Technika tradycyjna, romantyczna czy młodo-polska. Prąd uczuć i słów równy, układa się łatwo w wiersz regularny o jednakowej długości metrycznej. Rymy przeważnie klasyczne, czasem asonanse nawet dosyć udane. Główną zaletą zbiorku jest szczerość przeżyć i prostota wyrażenia. Czyta się przyjemnie. Czasem uderza trafna metafora. Talent jest równy. Poczucie estetyczne wyrobione. Utwory mniej więcej na jednym poziomie. Przydałoby się tylko bardziej skondensować twórczość, odświeżyć słownik i może, bodaj tytułem próby, opracować kilka poważniejszych tematów. (Int).

*

M. B i l i ż a n k a i T o m m y. Robinson Kruzoe. Sztuka dla dzieci w 4 obrazach. Książn. Atlas. Lwów — Warszawa 1938. Str. 62.

Wstęp wyjaśnia, że nie jest to dramatyczna przeróbka powieści Daniela Defoe. Z tej powieści autorzy wzięli tylko pomysł do drugiej części komedii. Cała rzecz dzieje się współcześnie. Tematem akcji jest szkoła. Komedia rozgrywa się w klasie, rozpoczyna się od realistycznych „kawałów" młodzieży, a poprzez zabawę w okręt przenosi się w świat iluzoryczny na dziką wyspę. Tu właśnie mamy wykorzystany motyw robinsonady. Temat, jego ujęcie dekoracje, język — wszystko to dostosowano b. dobrze do duszy młodzieży.

Rzecz ma żywe tempo, sensacyjną fabułę, jest pełna humoru i dowcipu. Autorzy muszą być wytrawnymi znawcami świata fantazji dziecięcej. Propaganda morza jest b. sprytnie i pedagogicznie wpleciona w całość. Dialog żwawy, role napisane doskonale. Autorzy wprowadzili nawet moment współpracy z widownią (porwanie 2-ga dzieci z widowni, potraktowanej w pewnym momencie, jako zgraja piratów, przemówienie obrończe autora, siedzącego wśród widzów). (Int.)

TOTEM

Stefanowi Godlewskiemu

Do góry wznosi szary czub
Sękaty chojar, mój totem,
Zielony mech u jego stóp,
A pień czerwieni się złotem.

Co z chmur mu wieści wiatru szum
To ziemi on opowiada,
A w niebo śle głos ziemskich dum,
I ziemia z niebem tak gada.

W chojarze płynie moja krew,
A we mnie jego żywica,
Drzewo jest mną, ja — jednym z drzew,
A ziemia — wspólna rodzica.

ARTUR CHOJECKI

Mądralin 18.VII.38.

NOWE KSIĄŻKI

Mały rocznik statystyczny 1938 Rok IX. Warszawa. Nakładem Głów, Urz. Stat. S. 406.

Szeliski Henryk. Stosunki ekonomiczno-agrarne w Czechosłowacji. Warsz. 1938. Wyd. Pol. Związku Zaw. Rolników. Zesz. XXIV. Skład w Księg. Roln. Mazowiecka 10. Str. 353.

Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku VI. Katowice 1938. Str. 522.

Garbaczowska Janina. Zagadnienie państwowości polskiej w beletrystyce współczesnej. Lwów 1938. Koło nauk. Asystentów. Str. 28.

Stahl Zdz. Idea i walka. Lwów 1938. Str. 129.

Kwasieborski Wojciech. Podstawy narodowo-radykalnej przebudowy szkoły polskiej. Warsz. 1937. Ruch Młodych. Str. 29.

Relink Rarol. Vyvin židomarxisty. Z 20 ilustr. Praga 1938. Str. 88. Nakładem autora. Cena 12 kc. (Adres autora: Praga XII, Dykova 21).

*

Andrzejewski Jerzy. Ład serca. Warszawa 1938. Rój. Str. 344.

Du Gard Roger Martin. Dzień przyjęć Dra Thibault. La Sorellina. Warszawa 1938. Rój. Str. 265.

Świaniewicz Stanisław. Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich. „Polityka". Warsz. 1938. Str. 278.

Oświata Polska, dwumies. Zjedn. Polskich Tow. Oświatowych, z dod. p. n. Poradnik Biblioteczny, maj — czerwiec — lipiec 1938.

Ignaszewski Janusz. Górnośląskie koncerny hutnicze w r. 1937, uwagi na tle sprawozdań i bilansów. Odbitka z czas. „Hutnik". Katowice 1938. Str. 23.

Niepodległość, czas. poświęcone najn. dziejom Polski, t. XVIII, zesz. 1 (48), lipiec — sierpień. Warsz. 1938. Str. 162.

Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny, kwartał trzeci 1938. Poznań. Str. od 241 do 751.

Najżywotniejsze zagadnienia Japonii. Warszawa 1938. St. 32.

Biuletyn Zjed. Polsk. Inż. Katolików, kwartalnik. Warsz. 1938, nr. 3. Str. od 99 do 126.

Ken Kanazaki. Du Knomintang au Nouveau Régime, Verviers, 1938, p. 8.

Orzeszkowa Eliza. Pisma, t. XVI. Gebet. i Wolff. Warszawa 1938. Str. 205.

Ułas Saurczuk. Wołyń. Rój. Warsz. 1938. Str. 332,

Nowakowski Kazimierz. Zaopatrzenie w wodę górnośląsk. okręgu przemysłowego. Wyd. Inst. Śląsk. Katowice 1938.

Jesionowski Alfred. Plebiscyt i powstania śląskie w polskiej lit. pięknej. Wyd. Inst. Śląsk. Katowice 1938.

SZCZEROŚĆ ŻYDÓW

PRASA nacjonalistyczna Zachodu poruszona jest niezwykle szczerym artykułem tygodnika żydowskiego wychodzącego w Stanach Zjednoczonych pod tytułem *„The American Hebrew"* z dnia 3-go czerwca 38 r. W piśmie tym ukazał się artykuł pod nagłówkiem: „Czy Eli-Eli zwycięży Horsta Wessla?"[1]) w którym autor cynicznie przyznaje iż: „Los miljonów ludzi jest w rękach niearyjskich." Poczem uzasadnia swoją tezę, dotyczącą trzech krajów: Francji, Anglji, Rosji. Trzech jest ludzi, którzy w krajach tych odgrywają decydującą rolę: Blum, który usunął się na razie, ale „jeszcze wyprowadzi z puszczy Francję w momencie właściwym," Litwinow, też żyd wielkiej miary, kierujący wszystkimi krokami Stalina, komunistycznego „żołnierzyka z blachy." „Litwinow dokonał — według artykułu omawianego — czynów niezwykłych, nawiązał pakt z Francją, wciągnął Roosevelta do swej polityki, zwłaszcza w stosunkach handlowych, szczytem zaś jego zdobyczy politycznych, był fakt skłonienia Anglji do nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją." Tu oczywiście wymienić należy Edena, jako sympatyka Rosji.

Trzecią gwiazdą na firmamencie żydowskim, jaką wymienia *„The American Hebrev"* jest obecny minister wojny i głównodowodzący siłami zbrojnemi Anglji Hore Belisha. O nim tak pisze: „A Hore Belisha! Miły, gładki, ambitny, wykształcony, mający autorytet,... jego karjera dopiero się zaczęła. Pójdzie śladami Disraclego i zacznie rządzić na Dawning Street 10, jako przypuszczalny prezes ministrów, p. R.) gdzie rozstrzygają się losy całego imperium. Ten niezwykły człowiek w ciągu zaledwie roku przeobraził całą armję angielską, uzbrojenia przestarzałe, liche zamienił na nowe, pierwszorzędne, tak iż stworzył zmechanizowaną maszynę wojenną, która przedstawia wartość niezwykłą w razie wojny." Zakończenie artykułu jest bardzo znamienne: „Jest więc rzeczą możliwą, iż ci trzej synowie Izraela (a więc Blum, Litwinow i Hore-Belisha, p. R.) utworzą koalicję, która szalonego Niemiec dyktatora, tego największego wroga żydów, wyśle do piekła, w którem chciał pogrążyć tylu naszych ludzi."

Szczerość, a raczej cynizm tego artykułu jest nadzwyczajny. Żydzi nie ukrywają już tej smutnej dla nas prawdy, iż w ich rękach jest los miljonów aryjczyków! Dumni są również i z tego powodu, iż naczelne stanowiska w krajach aryjskich zajmują żydzi! Okładka numeru tygodnika, o którym mówimy, jest również ciekawa, przedstawia Judytę w pozie wyzywającej z podniesionym, lśniącym mieczem! Wymowa tego symbolu jest tak silna, że nie wymaga komentarzy!

A. N.

---

[1]) Horst Wessel, patriota niemiecki, zamordowany przez bolszewików.

ANKIETA KOŁA WARSZAWSKIEGO Z. P. I. K. W SPRAWIE DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

Drobna wytwórczość (chałupnictwo i rzemiosło niezorganizowane) uzależniona jest w Polsce zupełnie od żywiołu niepolskiego— żydów, a większość warsztatów jest w rękach żydowskich. Wytwórcy chrześcijanie wyzyskiwani są przez nakładców, wyłącznie żydów, niesłychanie, zarobki ich są wprost głodowe.

Zarząd Koła Warszawskiego Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików, uważając za jeden z pierwszych obowiązków społecznych inżyniera współpracę w usuwaniu krzywdy swych rodaków, wzywa swych członków oraz Kolegów sympatyzujących z działalnością Zjednoczenia, aby zgłosili swą współpracę z Podsekcją Drobnej Wytwórczości przez nadesłanie na razie odpowiedzi na niniejszą ankietę.

1. Jakie dziedziny wytwórczości w Polsce są najbardziej zażydzone i które z nich z punktu widzenia polskiej racji stanu w pierwszym rzędzie powinny być spolszczone.

2. Jaki procent w tych dziedzinach tworzą Polacy, jakie są stosowane metody pracy, jak przedstawia się organizacja zbytu, jak wysokie są zarobki i jakie zyski nakładców, jaką część stanowi wwóz z zagranicy. (Pożądane jest podanie stanu liczebnego wytwórców, wielkości obrotów, rozmieszczenie warsztatów i t. d.).

3. Jakie drobne wytwórnie i w jakim zakresie mogły by się stać pomocniczymi organami dla wielkich wytwórni i koncernów.

4. Jakie należy powziąć starania, aby drobną wytwórczość w ogóle, a w szczególe pewną jej dziedzinę, spolszczyć i oprzeć na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Odpowiedzi na ankietę uprasza się nadsyłać do dnia 1 września r. b. pod adresem Koła Warszawskiego Zjedn. Polsk. Inż. Katolików — Warszawa, ul. Nowogrodzka 49 pokój 32 — dla Podsekcji Drobnej Wytwórczości. Dyżury Podsekcji we wtorki między 16 a 17-ą. Pracę Podsekcja prowadzi w porozumieniu ze Związkiem Popierania Polsk. Stanu Posiadania (Związk. Polskim).

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.